Nr. 12. We Lwowie Sobota dnia 12. Stycznia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Ameryka i kanał panamski.

Lwów 11. stycznia.

Pisaliśmy w swoim czasie o kłopotach, jaki ma sędziwy Lesseps ze swoim kanałem panamskim. Dzieło, jakiego chciał dokonać, okazuje się większem, aniżeli mu się zrazu zdawało. Koszta preliminowane okazały się niedostatecznemi i niewystarczającemi do wykonania przedsięwzięcia. W terminie określonym konsorcjum, zajmujące się budową, nie było w stanie opłacić procentów akcjonarjuszom za złożone na akcje panamskie kapitały. Rząd chcąc, przyjść w pomoc przedsiębiorcom budowy, wniósł do izby deputowanych projekt do ustawy, dozwalającej na trzechmiesięczną zwłokę w wypłacie procentów. Izba projekt ten odrzuciła — zdaje się z przesadnej delikatności i zbyt wygórowanego poczucia obowiązków publicznych. W Paryżu tyle w ostatnich czasach krzyczano na członków parlamentu, że dla widoków prywatnych popierają i protegują rozmaite przedsiębiorstwa prywatne, że tym razem nie chcieli ściągnąć na się zarzutu prywaty i odrzucili projekt rządowy, dotyczący trzechmiesięcznego moratorium.

Z tego zbyt wygórowanego — przynajmniej w tym wypadku — poczucia obowiązków publicznych nie wynikła jeszcze bezpośrednia strata dla przedsiębiorstwa. Akcjonarjusze kanału panamskiego z własnej inicjatywy zapobiegli natychmiastowej klęsce i wyrzekli się na razie należących się im procentów, byle nie doprowadzić do upadku przedsiębiorstwa, które ma być nowem a świetnem świadectwem geniuszu i ducha francuskiego. Czy ta ofiarność akcjonarjuszów francuskich, rekrutujących się w przeważnej części z małych rentierów i małych przemysłowców, będzie dostateczną do uratowania przedsiębiorstwa, to dopiero przyszłość okaże.

Na razie zaczynają się bardzo skrzętnie i pilnie zajmować sprawą kanału panamskiego w Ameryce, a mianowicie w Waszyngtonie. W stolicy Stanów zjednoczonych występują ponownie ze znaną doktryną Monroego. Powtarza to się zawsze, ilekroć jakiekolwiek europejskie mocarstwo morskie dąży do uzyskania na stałym lądzie Ameryki północnej większego wpływu, aniżeli to z danych traktatów może wynikać. W obec kanału panamskiego zachowano się w Stanach zjednoczonych zawsze z pewną nieufnością i podejrzliwością, przedewszystkiem ze względów politycznych. Ale i względy materjalne i ekonomiczne nie były tu bez [illegible] ich [illegible] obojętnemi. Wystarczy wspomnieć o olbrzymich linjach kolejowych, przerzynających w poprzek Amerykę Północną a łączących najważniejsze centralne punkta handlowe nad Oceanem atlantyckim i Oceanem spokojnym, które po przekopaniu kanału panamskiego doznać muszą znacznej zawodoprawdopodobnie ponosić będą musiały strat.

Dotychczas przedsiębiorstwo kanału miało charakter ściśle prywatny. Inicjatorem był wprawdzie Francuz, kapitały były także francuskie — ale rząd francuski nie miał żadnej ingerencji. Zresztą postarał się i o to rząd Stanów Zjednoczonych przy zawarciu pierwszych układów, odnoszących się do budowy kanału, aby wpływ rządu francuskiego był ile możności wykluczony. Teraz dopiero, gdy wybuchło przesilenie, gdy się we Francji zaczęto nad tem zastanawiać, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, aby państwo, jeżeli nie otwarcie i bezpośrednio, to przynajmniej w jakikolwiek sposób pośredni uratowało półtora miljarda francuskiego, włożonego w kanał panamski — zaczęto się w Ameryce zastanawiać otwarcie nad tą sprawą.

Senator Stanów Zjednoczonych Edmunds postawił w komisji senatu dla spraw zewnętrznych wniosek do uchwały, według której Stany Zjednoczone protestują przeciw budowie kanału przez przesmyk panamski przez jakikolwiek rząd europejski. Senator Sherman przedłożył sprawozdanie w plenum senatu i wyraził nadzieję, że senat przyjmie go jednogłośnie. Nadzieja ta nie ziściła się wprawdzie w zupełności, gdyż po dwudniowej dyskusji oświadczyły się przeciw wnioskowi trzy głosy, natomiast za wnioskiem głosów 47. W telegramach podaliśmy w swoim czasie treść uchwały, która orzeka, że rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki uważałby wszelki związek jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego z budową lub kontrolą kanału żeglugi przez przesmyk panamski za niekorzystny dla uprawnionych interesów Stanów Zjednoczonych i za zagrożenie ich dobrobytu. Prezydent Stanów Zjednoczonych został uproszony do zawiadomienia mocarstw europejskich o tej uchwale.

Doniosłość uchwały łatwo ocenić. W Ameryce spodziewają się, że środki prywatne nie wystarczą do wykonania rozpoczętego dzieła, że wówczas nadejdzie dla rządu Stanów Zjednoczonych tania sposobność do taniego nabycia — kanału. Mimo to jednak nie wypada jeszcze tracić nadziei, że prywatne środki francuskie przecież wystarczą do dokonania rozpoczętego dzieła.

Rosja i Francja.

Zbliżające się wybory departamentu Sekwany nastręczyły prasie rosyjskiej tematu do rozpływania się nad stosunkiem francusko rosyjskim. W sprawie tej mamy do zanotowania następujące głosy.

Nowosti piszą o przyjaźni Francji z Rosją:

„Często otrzymujemy wieści, stwierdzające jednomyślność Francji i Rosji w kwestjach międzynarodowych, i zawsze takie wieści zaznaczamy z prawdziwem zadowoleniem. Świeżo znowu odebraliśmy dwie wiadomości tego rodzaju, mające bez wątpienia wielką wagę, jako wyraźne objawy całkowitej solidarności dwóch mocarstw.

„Przed kilku dniami gazety zagraniczne donosiły, że konsul francuski w Burgas, bardzo żywo ujął się za poddanymi czarnogórskimi, przez sędziów bułgarskich pociągniętymi do odpowiedzialności w sprawie Nabokowa. Konsul francuski żądał, ażeby zastosowano kapitulację do oskarżonych, ale sędziowie bułgarscy odmówili, powołując się na okoliczność, że Czarnogóra nie jest włączoną do liczby państw, których poddani korzystają z przewidzianych w kapitulacjach przywilejów. Bułgarski minister sprawiedliwości uchwałę sądu uznał za słuszną. Wówczas konsul francuski, poradziwszy oskarzonym, aby na zapytania sądu nie odpowiadali, wyjechał natychmiast z Burgas.

„Czy pomimo to sąd bułgarski wyda na nich wyrok i czy go wykona? Spodziewać się należy, iż rząd bułgarski powstrzyma się od takiego, zbyt ostrego sposobu postępowania, ubliżyłoby to bowiem jednocześnie Francji, co wzięła pod swoją obronę wspomnianych Czarnogórców, i Rosji, szczególniejszą opiekę roztaczającej nad ludem czarnogórskim. Cobykolwiek wszakże zrobili pan Stambułow i zapalony jego zwolennik, teraźniejszy minister sprawiedliwości, pan Tonczew, niepodobna szczerego współczucia nie okazać konsulowi francuskiemu za jego krok stanowczy. Dyplomacja francuska broni w Bułgarji niezmiernie energicznie praw nietylko Rosji, lecz i państw, z tą ostatnią zaprzyjaźnionych.

„Takież cechy posiada wiadomość druga, którą dzisiaj (t. j. 4. b. m.) przyniósł telegraf. Dotąd Francja, jak inne mocarstwa z wyjątkiem Rosji, miała w Cetynji sprawującego interesa. Obecnie pan Goblet wyznaczał posła do stolicy czarnogórskiej, byłego sekretarza ambasady francuskiej w Rzymie. Jakie stanowisko zajmie sprawujący interesa francuskie przy księciu Mikołaju, nie wiemy; byłoby pożądanem, ażeby doświadczenie, nabyte przez tego męża stanu, uwzględniono w dalszej jego działalności.

„Mniemamy, że niebawem już kwestja wschodnia przybierze nader stanowczy obrót.

„Polityka zaborcza, uprawiana przez Austrję na półwyspie Bałkańskim, oczywiście musiała spowodować milczący sojusz mocarstw, nieżyczących, by Wschód ulegał wpływowi trójprzymierza. Widzimy, że towary francuskie wypierane są z równem powodzeniem z państw bałkańskich, jak wpływ polityczny Rosji. Interesa polityczne Rosji i Francji, zgodne ogólnie w Europie, nie są wcale sprzecznemi na Wschodzie. Ztąd działanie wspólne dyplomacji naszej i francuskiej na Wschodzie byłoby w zupełności odpowiednie interesom państw obu.

„Francji niemożna podejrzywać o chęci pogwałcenia naszych zadań dziejowych.

„Owszem przed obliczem ściśle skojarzonych obu mocarstw, państwa bałkańskie zrozumieją chyba nareszcie, że losy ich zgoła nie są zawisłe jedynie od Niemiec tudzież ich sprzymierzeńców."

Swiet omawia szanse kandydatury Boulangera na deputowanego Paryża i przy tej sposobności określa stanowisko Rosji wobec bulanżeryzmu w następujących słowach:

„W Rosji wiedzą, że Boulanger jest prawdziwym naszym przyjacielem i że wzmocnienie jego znaczenia we Francji zapowiada dla tego kraju zwrot ku polityce, odpowiadającej godności wielkiego narodu. To też z powodzenia Boulangera tylko cieszyć się nam wypada. Wprawdzie istnieją w Rosji dwa lub trzy dzienniki, mające co do tego „odrębne zdanie," wątpimy jednakże, aby pogląd ten, prócz pewnych sfer dyplomatycznych, cieszył się gdziekolwiek popularnością. Szczęściem atoli poglądy dyplomatów wchodzą w rachubę tylko tak długo, dopóki stosunki między państwami nie wychodzą po za korespondencję kancelaryjną. W sprawach poważnych zaś sympatje narodowe mają o wiele większe znaczenie, niż wszelkie paradoksy dyplomatyczne, choćby noszące na pokaz pseudo-liberalną nazwę."

Korespondencje.

Kraków 10. stycznia.

(Burzliwe posiedzenie Rady miejskiej.)

Dziś wreszcie rozpocząć się miały w radzie miejskiej obrady nad budżetem.

Od lat paru na szczęście dyskusja w tej mierze prowadzoną była z uznania godnym spokojem i przedmiotowo, tak, iż zarówno żądne skandalicznych zajść osobniki, jak i zbyt zapalczywie dbali o dobro gminy obywatele, gronu ojców miasta raczej obojętność, aniżeli beztakt i wywoływanie zgorszenia przypisywać mogli.

Posiedzenie dzisiejsze w całej jaskrawości przypomniało najgorsze, godne zapomnienia tradycje Rady, kiedy tak zwana większość, chcąc za jaką bądź cenę wprowadzić na krzesło prezydenta figurę malowaną, niezawahała się tupaniem i krzykami zohydzić w obec poważnej opinji miasta całą swoją działalność.

Bez dalszych gwałtem cisnących się pod pióro uwag przystępuję do notowania faktów. Posiedzenie rozpoczęto zawiadomieniem, iż przedsiębiorcy, którzy budowali pawilony na wystawie krajowej, domagają się nie wypłaconej dotąd należytości w kwocie przeszło 16.000 złr. Pismo ich, — którego tylko treść podano do wiadomości rady, na żądanie radnego K n a u s a odczytano w całości. Prezydent zaproponował odesłanie żądania do sekcji skarbowej rady, tymczasem przeciw temu, a z surową krytyką postępowania komitetu wykonawczego byłej wystawy, przemawiali kolejno radni K n a u s i M i r t e n b a u m, który był biernym w komitecie delegatem rady, prezes izby handlowej B a r a n o w s k i, wreszcie panowie: P i e n i ą ż e k, K o h n, R o s e n b l a t t, K w i a t k o w s k i, H o r o w i t z i S t y c z e ń. Na wniosek p. H o r o w i t z a po powszechnych ubolewaniach i ostrych słowach nagany dla komitetu wystawy, uchwalono załatwić rzecz całą jakby ważną i nagłą w ten sposób, iż pismo przedsiębiorców jako niewłaściwie do rady miejskiej wystosowane, postanowiono odesłać prezesowi wystawy z prośbą o najszybsze załatwienie. Przy dyskusji tej, radny K o h n zażądał aby Rada miejska uregulowała także rachunki z komitetem wystawy za gaz, furmanki itd., gdy w zamknięciu rachunkowem za rok 1887 napróżno pozycyj odnośnych szukał.

Dla dokładności sprawozdawczej wypada mi dodać, iż obecny na posiedzeniu inicjator, dyrektor, głowa, serce i kieszeń owej niefortunnej wystawy p. Faustyn J a k u b o w s k i ani jednym wyrazem nie wmieszał się do dyskusji, lecz kontentował się rolą słuchacza.

Nastąpił wywód finansowy, rodzaj ministerjalnego *exposé*, odczytany przez prezydenta Szlachtowskiego, — zdaniem dr. Kohna zabarwiony na tak różowo, iż nie cyfry lecz jedynie optymizm uwielbiać w nim było można, optymizm przerażający samorodnością.

Po wywodzie tym, z którego część iluzyj niebawem postaram się zakomunikować, — rada zamieniła się w teatr, a widowisko o ile niezwykłe o tyle i przykre być musiało dla wszystkich mimowolnych widzów i słuchaczów tak na sali jak i przepełnionej galerji.

Redaktor *Czasu*, p. Michał Chyliński, rozpoczął długą i jakby przed lustrem, z gestykulacją wyuczoną mowę. Rozpocząwszy od ubolewania, iż on „młody" radny, prawdę wszystkim starszym powiedzieć musi, w ogólnych zarysach zarzucił reprezentacji miejskiej niedołęstwo, ospałość, opieszałość, obojętność, oziębłość, i jeszcze coś tam również na o. Zreasumował wszelkie własne wnioski w ciągu paru lat należenia do rady postawione, — i uznał je za zbawienne. Szczegółowo zaś w sprawach szkolnictwa, które zdaniem własnem za specjalność swoją uważa — czynił radzie wyrzuty za złe umieszczenie rządowych gimnazjów, za „lekkie" traktowanie sprawy ogłoszonego drukiem sprawozdania delegata miasta Krakowa do rady szkolnej krajowej hr. Tarnowskiego, za to, że z ramienia szkolnej rady krajowej nie ustanowiono delegata nadzorującego tak zwane „kursa dopełniające" żeńskie, wreszcie iż nie ma dotąd statutu nauczycieli i nauczycielek miejskich szkół ludowych.

Zawiele miejsca zabrałoby kategoryczne wykazanie bezpodstawności powyższych zarzutów i żądań, których spełnienie albo nie od rady zawisło — albo doczekało się przesadnie gorliwego nawet wykonania, jak n. p. uchwalenie podziękowania dla hr. Tarnowskiego za pełnienie obowiązku delegata do krajowej rady szkolnej.

Światły profesor i delegat hr. Tarnowski takich moralnych orderów za sumienne spełnianie obowiązku zapewne nietylko się nie domagał, lecz się i nie spodziewał.

Ważną dalej i znów bezpodstawną już nie krytyką, lecz negacją, obrzucił p. Chyliński całe nauczycielstwo szkół ludowych krakowskich. Nie pisują oni nic do *Szkoły* (argument mowcy) gdy tymczasem koledzy ich ze wsi nadsełają temu pismu swoje fachowe artykuły. Z tego wynika, by na posady wakujące w Krakowie mianować nauczycieli i nauczycielki z prowincji a miejscowych puszczać na świeże powietrze, aby mieli czas do pisania artykułów. Właśnie przeciążeni pracą zawodową nauczyciele i nauczycielki krakowskie zdobyli sobie cześć i poważanie ogółu ludzi rozumnych i bezstronnych. Dowodem tego wielka frekwencja szkół tutejszych i zmniejszająca się bardzo znacznie liczba nieumiejących czytać.

Wszystko powyższe, ani rozumne, ani uzasadnione, ani słuszne nie stałoby się powodem oburzenia, gdyby nie końcowe wycieczki mowcy na temat partyjnych swarów, prowokowanych zawsze przez Demostenesów w rodzaju p. Chylińskiego. Wszystkie winy i wady w konkluzji przypisał on temu, iż w radzie obecnej dawna rozumna, szlachetna, pracowita, pełna zasług większość — została w mniejszości, gdy tymczasem ci, co dziś większość składają, do niczego nie są zdolni — nie wnoszą ani pracy, ani zasług, ani dobrej woli.

Hałas wywołany tem oburzenie wszystkich wywołującym ustępem, trudno opisać. Większość rady powstała z miejsc — głosy: „co to jest?" — „gdzie my jesteśmy?" — „dlaczego prezydent pozwala ubliżać nam i sobie?" — „odebrać głos!" i t. p. jednoczyły się w ustach ze 20 razem mówiących.

Gdy prezydent Szlachtowski, z miną człowieka obudzonego ze smacznego snu, przypatrywał się biernie wszystkiemu — większość radnych z wice-prezydentem Friedleinem wyszła gwałtownie z sali.

Na galerji sykania i gwar; — tymczasem p. Chyliński mówił dalej, blady jak ściana i nagłym zwrotem łagodził wszystkie swoje wyrażenia. Na sali pozostało kilkunastu słuchaczy.

Gdy skończył już p. Chyliński, część mniejsza radnych powróciła na salę. Kolejno z wyrzutami dla prezydenta, iż dopuścił do takiego, niezgodnego z powagą rady zajścia, i obalając we wszystkich szczegółach przemówienie p. Chylińskiego, zabierali głos, nietylko tak zwani postępowcy, lecz i ultra-stańczycy, tj. przez politykujących tutaj za takich uważani.

Przemawiali mianowicie pp.: K o h n, Maurycy S t r a s z e w s k i, który 12 lat zasiadając w radzie, przyznał, iż „lekcyj" w tej formie, jaką sobie obrał p. Chyliński, nie miał sposobności, ani przykrości wysłuchać — dalej dr. H o r o w i t z, F. J a k u b o w s k i, (niegdyś filar większości, nad której upadkiem ubolewał p. Chyliński), prof. O e t i n g e r, pełen zasług i powagi obywatel — wreszcie sędziwy mieszczanin p. C h ę c i ń s k i.

Zbiorowa ta nauka przekonała chyba p. Chylińskiego, jak niefortunnem było jego wystąpienie. Prof. S t r a s z e w s k i najsurowiej i bez ceremonji obszedł się z nim, nie w przenośni lecz faktycznie ubolewając nad „młodością", która stała się przyczyną takiej efektownej, lecz nielogicznej oratorskiej swady.

Po burzliwej dyskusji, posiedzenie zakończono już po ósmej wieczorem — a gdy opuszczano salę obrad, jeden z przyjaciół p. Chylińskiego zabawił się w Jowialskiego i przypomniał mu bajeczkę, której i powtórzyć nie zawadzi: „Strzelał strzelec do jastrzębia, który mu ścigał gołębia, lecz że źle strzelił, źle nabił — chybił jastrzębia, lecz za to swego gołębia nieborak zabił".

Oj nieborak — a redaktor.

---

28) (Prawo przekładu nabyte i zastrzeżone

MARZENIE.

(LE RÊVE.)

ROMANS

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Felicjan usłuchał, zadowalając się tem, że z progu patrzył za nią wytężonym wzrokiem, jak biegła po pod ciemne wiązy i wzdłu Chavrotte'y, kąpiącej się w powodzi blasków. Wnet przebyła bramę kratową parku i teraz pędziła spiesznie na przełaj przez bujne trawy łąki. Po drodze zaś ułożyła sobie, że niepodobieństwem jest, aby mogła cierpliwie wyczekiwać wschodu słońca i że najroztropniej będzie, natychmiast obudzić Hubertów i wszystko im opowiedzieć. Jej szczęście nie dało się już krępować dłużej, wrodzona dziewczęciu szczerość i otwartość podnosiła bunt niepohamowany — jednem słowem, nie czuła już w sobie sił, aby tak starannie ukrywaną dotychczas tajemnicę swoją, taić jeszcze choćby przez kilka minut. Weszła do ogródka i zamknęła furtkę.

Tam, na ławie kamiennej tuż pod murami katedry, oplecionej kwieciem liljowem, ujrzała nagle Hubertynę, która na nią czekała... Przygnębiające uczucie trwogi porwało ją było ze snu, pobiegła do pokoju Angieliki, zastała drzwi otwarte i w okamgnieniu odgadła wszystko. Potem zaś, nie wiedząc, w którą stronę pospieszyć za zbiegiem i w obawie, aby sprawy nie pogorszyć jeszcze, czekała.

Nie zdradzając najlżejszego nawet pomięszania, przyskoczyła Angielika do matki i rzuciła się jej na szyję. Serduszko skakało w niej z radości, śmiała się uszczęśliwiona, nie potrzebowała już bowiem niczego ukrywać.

— Ach! mamo moja, mamo, wszystko już skończone!... Pobierzemy się.. jestem teraz tak bardzo szczęśliwa!

Hubertyna, zanim odpowiedziała na ten wybuch radości, przenikliwie popatrzyła w oblicze córki. Atoli obawy jej pierzchły natychmiast bez śladu w obec tej kwitnącej dziewiczości, jasnych oczu i anielsko czystej twarzyczki. I nie pozostało w niej nic, jak jeno wielkie strapienie, które obfitą strugą łez serdecznych w tej chwili już objawiało się na zewnątrz.

— Biedne ty moje dziecko!...—szepnęła łagodnie i czule, jak poprzedniego wieczora w kościele.

Angielika zdumiona była przeraźliwie na widok Hubertyny w takim stanie, tej kobiety, która imponowała wszystkim i spokojem i równowagą swego ducha, której nigdy jeszcze nie widziała płaczącej...

— Co ci się stało mateczko? Ty martwisz się? — zawołała. — To prawda, byłam bardzo niegodziwą w obec ciebie, ukrywając tyle czasu tajemnicę. Lecz, gdybyś jeno wiedziała, jakim ciężarem przytłaczała mię ta tajemnica! Bo to się dzieje zwykle tak: zrazu nie powie się nic, a potem już i brak odwagi... Ale ty musisz mi przebaczyć droga mateczko!

Usiadła obok Hubertyny i jednem ramieniem oplotła ją w pół pieszczotliwie. Odwieczna ławka kamienna zdawała się tonąć cała w tym omszonym zakątku katedry. Powyżej obu głów kobiecych wysmukłe lilje wspinały się dumnie, opodal zaś rósł krzak głogu, przedtem pielęgnowany tak troskliwie przez Angielikę, która łudziła się długi czas, że pewnego poranka ujrzy na nim wonne róże ogrodowe. Atoli od dawna już zaniedbała go zupełnie i głóg rozrastał się znów dziko i bezładnie.

— Wszystko, wszystko opowiem ci mateczko, ale tylko do ucha!

I półgłosem, a wartkim prądem słów, zaczęła opowiadać Hubertynie dzieje swej miłości. Najdrobniejsze zdarzenie wydobywała z pamięci, sama odżywiając się rozkosznie temi wspomnieniami. Niczego nie przepomniała w tej opowieści, która była w całem tego słowa znaczeniu sumienną i szczerą spowiedzią. A mówiła nie jąkając się wcale i bez jakiegokolwiek zakłopotania, tyle jeno, że namiętność zabarwiła jej twarzyczkę rumieńcem, a ogień dumy gorzał w źrenicach. Mimo to gorący szept głosu nie uniósł się ani na chwilę.

Wreszcie Hubertyna przerwała tę spowiedź równie cichym szeptem.

— Przestań, przestań Angieliko... Więc aż do tego doszłaś już? A... pięknie poprawiłaś się doprawdy... znów, widzę, miota tobą szalenie, jakby wicher okropny! Ach! ty pyszałkowaty, namiętny dzieciaku! Niestety, w niczem nie odmieniłaś się od owych czasów, gdy małem dziewczątkiem uciekałaś od zajęć kuchennych i niedorzecznie obcałowywałaś swoje własne ręce!...

Angielika wybuchła na to śmiechem głośnym.

— Daj spokój, nie śmiej się... wnet gotowo zabraknąć ci łez do płaczu!... To małżeństwo nigdy nie przyjdzie skutku, biedna ty moja dziecino!...

Lecz wesołość Angieliki spotęgowała się teraz jakby w dwójnasób, formalnie nie mogła stłumić już dźwięcznego i głośnego śmiechu.

— Co też ty wygadujesz, mateczko? A może chcesz ukarać mnie, drocząc się w ten sposób ze mną? Wszak ta historja cała tak prosta i zwykła! Jeszcze dziś wieczór on rozmówi się ze swoim ojcem, a jutro rano ułoży resztę z wami...

Czyżby ona w samej rzeczy żyła taką ułudą? Zatem należy być nielitościwą tym razem... Jakto, uboga hafciarka, bez nazwiska i mienia, chce poślubić Felicjana de Hautecoeur, młodzieńca dysponującego coś półsetką miljonów, ostatniego potomka jednego z najstarszych rodów Francji?!...

— A dlaczegożby nie? — odpowiadało dziewczę spokojnie na każdy nowy zarzut.

Małżeństwo takie, jako leżące po za zwykłemi warunkami szczęścia ludzkiego, byłoby istnym skandalem! I wszystko spiknęłoby się przeciw jego zawarciu. Czyż ona myśli wydać wojnę całemu światu?

— A dlaczegożby nie?...

Opowiadają powszechnie, że Jego Przewielebność jest niesłychanie dumny ze swego nazwiska, przytem zaś bezwzględnie surowym sędzią miłostek wszelakich. I ona ma nadzieję odmienić jego zapatrywania?

— A dlaczegożby nie? Śmiesznem jest zaprawdę, mateczko — ciągnęła niewzruszona w swej pewności — jak złym ty świat cały sobie wyobrażasz. Ja zaś powtarzam ci, że wszystko pójdzie jak najlepiej!... Nie dalej, jak dwa miesiące temu — przypomnij tylko sobie — wyśmiewałaś i drażniłaś mnie.... a jednak ja miałam wówczas rację, wszystko bowiem, co przepowiadałam, sprawdza się dziś!

— Czekajże przynajmniej końca... ty... dziecię moje nieszczęsne!

Hubertyna była w istocie bliską rozpaczy. Jakże gorżko żałowała w tej chwili, że pozwoliła urość Angielice w takiej nieznajomości świata! Tymczasem ona powinna była okazać dziewczęciu, jak twardą jest rzeczywistość, pouczyć je o okrucieństwach i niegodziwościach świata... teraz zaś napróżno szukała w swej głowie słów odpowiednich do sytuacji. Jakże smutną i bolesną byłoby rzeczą, gdyby pewnego dnia musiała sobie wyrzucać nieszczęsną dolę tego dziecka, które sama wychowała w odosobnieniu klasztornem i w wiecznej ułudzie snów kłamliwych.

— Posłuchaj jeno, moja droga..... Wszak nie mogłabyś poślubić Felicjana nawet wówczas, gdyby tylko my sami, rodzice twoi, byli temu przeciwni!

Angielika spoważniała nagle, spojrzała na matkę okiem badawczem i odrzekła z naciskiem:

— A dlaczegożby nie?... Kocham go, a on kocha mnie...

Hubertyna pochwyciła ją w objęcia i z całej siły przycisnęła do piersi. Patrzyła w twarzyczkę dziewczęcia, nie mówiąc ani słowa. W tym czasie omglony księżyc znikł był po za katedrą, płynące na niebie obłoczki zaróżowiły się z lekka, świt poranny był już bliski. Orzeźwiająca cisza, przerywana tylko świergotem ptaszków, budzących się z nocnego spoczynku, zalewała obie kobiety.

— Ach! dziecko moje najdroższe... wierz mi, tylko posłuszeństwo i spełnianie swoich obowiązków daje nam szczęście rzetelne. Jedna chwilka namiętności i uniesienia niszczy natomiast życie całe.... To też, jeśli pragniesz być szczęśliwą, poddaj się, zrzeknij się go, znikając mu z oczu...

Czuła, jak w jej uścisku Angielika drżeniem nerwowem wyrażała swój opór przeciw takiej mowie matki, więc to, o czem nigdy dotychczas nie wspomniała ani słówkiem jednem, aczkolwiek z wielką trudnością, zaczęła teraz wydobywać ze swego łona.

— Nie prawdaż Angieliko... ty uważasz mnie i twego ojca za bardzo szczęśliwych ludzi?.... Tak... niezawodnie bylibyśmy nimi, gdyby jedna bezgraniczna boleść nie zasępiała ustawicznie życia naszego...

Zniżyła głos bardziej jeszcze i drżąc ze wzruszenia, zaczęła opowiadać dziewczęciu własne dzieje: jak to Hubert poślubił ją wbrew woli jej matki, o śmierci jedynego ich dziecka, o daremnem pragnieniu, aby Bóg im zesłał drugie, co atoli za karę ich wspólnej przewiny, nigdy, nigdy już nie nastąpi...

Mimo to ubóstwiają się nawzajem i żyją skromnie z dochodów swego rękodzieła. A niewątpliwie byliby bardzo nieszczęśliwi, pędziliby żywot swój w waśni i rozterce — piekło mieliby na ziemi, być może nawet rozstaliby się na wieki — gdyby oboje nie zadawali sobie wytężonej pracy, iżby godzić się ze sobą i znosić wszystko: on z pomocą swej dobroci, ona rozsądku...

— Więc zastanów się, moja córko, spokojnie i uważnie! Nie wiąż twojego życia z niczem takiem, co później mogłoby stać się dla ciebie niewysychającem źródłem cierpień i boleści... Bądź pokorną i posłuszną i nakaż milczenie tym falom krwi, które buntują ci serce...

Złamana i pobladła słuchała Angielika słów przybranej matki. Z wielkim jeno trudem powstrzymywała wybuch płaczu.

— Mamo... ty ranisz mię tak boleśnie!... Przecież on kocha mnie, a ja jego...

Rozpłakała się. Ta poufna spowiedź matki wstrząsła nią do głębi, a wzruszenie silne malowało się w całej twarzyczce, jak gdyby udręczała ją ta myśl sama niesłychanie, że musi ostatecznie przyznać słuszność tej iskierce odsłoniętej przed nią rzeczywistości i prawdy... A ona tak

Porażki ks. Bismarka.

Rok 1889 rozpoczął się dwukrotnym blamażem wszechwładnego Bismarka — mianowicie niefortunnym dlań obrotem głośnej sprawy angiels. ambasadora Morier'a i uwolnieniem profesora Geffckena przez trybunał lipski. Komentarze do takiego wyroku sądu, równie zjadliwe jak niedorzeczne, któremi gadzinowa prasa chce obecnie zamydlić oczy opinji publicznej, spowodowały obrońcę Geffckena, adw. Alb. Wolffsona, do ogłoszenia w *Hamb. Koresp.* obszernej deklaracji, w której z jurydyczną ścisłością zbija punkt za punktem tendencyjne argumenta półurzędowców pruskich — nie mogących zaatakować dziś werdyktu samego, więc starających się przynajmniej osłabić jego znaczenie podsuwaniem trybunałowi motywów, kompletnie nieuzasadnionych i nieprawdziwych. Swoją drogą, w drugiej części tej polemiki adwokackiej, p. Alb. Wolffson, zagorzały nacjonal liberał, „nieproszony i nie wzywany" — jak słusznie zauważa *Freis. Ztg.* — bierze w obronę Bismarka, wypowiadając twierdzenie, że uwolnienie jego klienta Geffckena, bynajmniej nie jest jakąkolwiek klęską dla kanclerza. W czasie — powiada on — gdy Bismark zarządzał sądowo-karne ściganie sprawcy publikacji pamiętnika, osoba tego sprawcy wcale nie była mu wiadomą. Rozumie się tedy samo przez się, że kanclerz mógł wówczas zajmować się jeno „objektywnym" nie zaś „subjektywnym" momentem sprawy. Owóż trafną uwagę robi do tego ustępu *Freis. Ztg.* Ten zacny p. Wolffson mniema tedy — pisze ona — że ks. kanclerz byłby nie wdrożył śledztwa, gdyby wiedział z góry, iż sprawcą publikacji był nie kto inny, jeno Geffcken! Przypuszczając nawet, iż p. Wolffson ma w tej mierze rację, to już w tem samem należy upatrywać klęskę Bismarka, że wdrożenie śledztwa oparł tenże na premisach, które w rezultacie okazały się fałszywemi. Dalej twierdzi p. Wolffson, że trybunał tem samem już przyznał słuszność przeświadczeniu kanclerskiemu o istnieniu w tym wypadku „objektywnej" zdrady stanu, iż nie zaprzeczył istnieniu „podejrzania" w tym względzie.

Tymczasem w pierwszej części swej polemiki z organami półurzędowemi, sam on dowodzi, że trybunał nie mógł nie uznać istnienia podejrzenia objektywnej zbrodni stanu, skoro kanclerz jako „powaga" w kwestjach natury dyplomatycznej osobiście nadesłał mu w czasie rozprawy swoją opinję, a w piśmie tem z naciskiem zaznaczył, że wiele wiadomości, zawartych w pamiętniku, należało w interesie polityki państwa niemieckiego trzymać w tajemnicy... Na zakończenie swoich enuncjacyj, które z łatwo zrozumiałą lubością *Freis. Ztg.* usiłuje przewlec w nieskończoność, a zabarwić jaskrawo temi uczuciami, jakiemi to stronnictwo pała do Bismarka — powiada ona zupełnie zresztą racjonalnie, że klęska kanclerza w procesie Geffkena bardziej jest klęską męża stanu, aniżeli jurysty lub dyplomaty. Wdrożenie śledztwa było z jego strony aktem wysoce politycznym, co do którego nie zobowiązywał się on bynajmniej w kierunku jurysterji. A postępowanie to sądowe zainicjowane zostało pamiętnym raportem kanclerskim do cesarza, który kompletnie rozstrzyga, gdy mowa o politycznem znaczeniu tego kroku ks. Bismarka. Ten raport nie wszedł był wprawdzie w konwolut aktów sądowych, jeśli się go jednak porówna z wynikiem procesu, widzi się 1-o, że trybunał w sprzeczności z raportem kanclerskim uznał pamiętnik cesarza Fryderyka za autentyczny; 2-o że karygodność tej publikacji, orzekana kilkakrotnie przez Bismarka, jako niewątpliwa, nie mogła być żadną miarą dowiedzioną; 3-o że publikacja rzeczona nie stoi w żadnym związku z oskarżeniem w raporcie wyrażonem, mianowicie, jakoby dokonaną została „w interesie przewrotu i wewnętrznych malkontentów."

My z naszej strony konstatujemy tylko, że do ulubionej taktyki kanclerza niemieckiego w czasie procesów politycznej natury, należy wywieranie presji na sąd autokratycznemi pismami, których tenorem jest brutalne *sic volo, sic jubeo*

W procesie Geffckena zaaplikował Bismark to samo, co w procesie śp. Kraszewskiego. Tylko że najcięższym grzechem Kraszewskiego w oczach trybunału była pono jego narodowość polska i z tego tytułu zasądzenie oskarżonego nie narażało sądu na jeden okrzyk oburzenia w całych Niemczech, — podczas gdy u Geffckena wszystko miało się wręcz przeciwnie. W tym wypadku nie ulękniono się nawet gniewu Bismarka.

Sprawy sejmowe.

Onegdaj wieczór odbyło się pierwsze posiedzenie subkomitetu komisji propinacyjnej. Obecny był członek Wydziału krajowego, dr. Wereszczyński. Subkomitetowi udzielił Wydział krajowy swój projekt zniesienia prawa propinacji. Przedewszystkiem odczytano ów projekt w całości, poczem p. Wereszczyński wyjaśnił podnoszone przez członków subkomitetu wątpliwości. Następnie rozpoczęto nad tym projektem dyskusję ogólną. Jak dotąd, nie podobna jeszcze oznaczyć na jakiem stanowisku staną poszczególni członkowie podkomitetu, gdyż zapatrywania ich w ciągu onegdajszej dyskusji nawet w przybliżeniu się nie zarysowały. Posiedzenie trwało od godziny 5. do 10. wieczór.

Podkomitet komisji propinacyjnej obradował wczoraj po południu dalej nad projektem Wydziału krajowego, o zniesieniu prawa propinacji.

Podniesioną została myśl zawarta w pierwotnym projekcie Wydziału krajowego, który służył za podstawę do rokowań z rządem w Wiedniu, tj. wydanie $4\frac{1}{2}\%$ obligacyj z pozostawieniem 20-krotnego wynagrodzenia, tylko biorąc za podstawę cośkolwiek odmienny stosunek fasji i orzeczenia. Szczegółów nie podajemy, gdyż myśl ta nie została jeszcze ujętą w pewną formę. Zresztą myśli tych jest tak wiele, jak wielu jest właścicieli propinacji w Sejmie, każdy bowiem chciałby innego rozwiązania kwestji propinacyjnej, odpowiadającego więcej jego interesom. Przyznać musimy, że w obec tego podkomitet ma niełatwe zadanie do spełnienia.

Poseł Męciński wystąpił w komisji z odmiennym wnioskiem w sprawie wykupna prawa propinacji, który doznał dość przychylnego ocenienia.

P. Męciński występuje przedewszystkiem przeciw braniu za podstawę do wynagrodzenia uprawnionych fasję w połączeniu z orzeczeniem i to fasję z jednego roku 1877. Natomiast proponuje, ażeby w ustawie z góry oznaczono sumę, mającą służyć do rozdziału, zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego na 60 miljonów. Za podstawę do wynagrodzenia służyć ma wyłącznie orzeczenie komisji szacunkowej na mocy ustawy z roku 1877, a ci uprawnieni, którzyby czuli się być pokrzywdzonymi, mając obecnie dochód ponad 10% wyższy od orzeczenia, mogliby na własny koszt zażądać od komisji nowego dochodzenia na podstawie kontraktów umów, lub innych wiarogodnych dokumentów i to na podstawie przynajmniej 3-letniego przecięcia z lat ostatnich.

W obec tego, że ogólna suma wypłacić się mająca uprawnionym jest ściśle oznaczona, zatem ewentualne przyznanie wyższego wynagrodzenia uprawnionym, którzyby rzeczywiście udowodnili wyższy dochód, nastąpiłoby kosztem wszystkich innych uprawnionych. Wnioskodawca wychodzi z tego słusznego założenia, że łatwiej uprawnionym stracić jednoroczny dochód, t. j. otrzymać zamiast 20-krotnego tylko 19 lub 18 krotne wynagrodzenie w obligacjach (tak bowiem z obliczenia wnioskodawcy wypada) aniżeli dopuścić do tego, ażeby kilkudziesięciu właścicieli otrzymać miało z powodu wyższej dzisiaj wartości swych propinacyj zaledwie kilkakrotne wynagrodzenie.

Znaczna część posłów występuje przeciw braniu za podstawę do wynagrodzenia fasji z r. 1887, a już w żadnym razie w tym stosunku, jak to Wydział kraj. zaproponował (12 krotna fasja, a 8 krotne orzeczenie).

* * *

Onegdaj wieczór obradowała również komisja szkolna nad przedłożeniem rządowem projektu do ustawy o wynagradzaniu za udzielanie nauki religii w publicznych szkołach ludowych. Załatwiono dotąd siedm paragrafów z małemi zmianami.

* * *

Komisja administracyjna załatwiła wczoraj przedłożenie Wydziału krajowego w sprawie zmiany terytorjalnej kolonji niemieckiej Unterbergen w pow. lwowskim, a następnie przystąpiła do dalszych obrad nad statutem emerytalnym dla urzędników krajowych. Komisja uchwaliła zasadniczą zmianę we wniosku Wydziału krajowego co do wymiaru należytości w razie przeniesienia w stan spoczynku. Mianowicie ma być wymagane bez różnicy 40 lat służby do uzyskania całej ostatniej płacy jako emerytury, podczas gdy Wydział krajowy proponował dla urzędników, od których wymagane jest wyższe wykształcenie naukowe, tylko 35 lat służby do uzyskania całej emerytury.

W innych paragrafach poczyniła komisja tylko nieznaczne zmiany. Załatwiono dotąd połowę statutu emerytalnego, to jest, piętnaście paragrafów.

* * *

Komisja gminna obradowała wczoraj nad projektem do ustawy o pisarzach w gminach wiejskich. Dotąd przedyskutowano i przyjęto kilka paragrafów; projekt Wydziału krajowego ulegnie jednak zasadniczym zmianom.

* * *

Na dzisiejszym porządku dziennym postawiony został wybór członka Wydziału krajowego w miejsce śp. hr. Władysława Badeniego. Wybór członka nastąpi z całego Sejmu.

Wczoraj zebrały się kluby dla porozumienia się co do wyboru. Zastępca członka Wydziału kraj. dr. Gustaw Romer i poseł Męciński, ponownie oświadczyli, iż wyboru stanowczo nie przyjmą.

W obec tego klub prawicy postanowił głosować za p. Leonem Chrzanowskim.

Klub lewicy oświadczył się za p. Chrzanowskim. W klubie środka większość oświadczyła się za dr. Romerem, zresztą pozostawiono członkom dowolność głosowania.

W obec tego wybór p. Chrzanowskiego, członkiem Wydziału krajowego zdaje się być pewnym.

KRONIKA.

Nekrologja. Tekla Sikorska, zmarła w 90 roku życia we Lwowie. — Ida Hellin, wdowa po kupcu, zmarła we Lwowie w 68 roku życia. — Ks. Jan Dymowski, dziekan kapituły lubelskiej, zmarł w 90 roku życia.

Kalendarz. Sobota (12.) Arkady i Honoraty. Wschód słońca o godzinie 7 min. 54, zachód o godzinie 4 min. 23.

Z życia towarzyskiego. Slub p. Alfreda Eugenjusza (dw. im.) Reissa, urzędnika banku austro-węgierskiego, z panną Heleną Kopecką, odbędzie się dnia 19. bm. o godzinie 7. wieczorem w k[illegible] w. Anny.

Wybor posła. Krakowski komitet centralny przedwyborczy zatwierdził kandydaturę p. Hermana Czecza na posła do rady państwa z okręgu wyborczego mniejszej posiadłości bialsko-żywieckiego.

Mianowania. Adam hr. Tarnowski, syn marszałka krajowego, który przed kilku dniami otrzymał na uniwersytecie w Gracu stopień doktora praw, został mianowany praktykantem konceptowym namiestnictwa. P. namiestnik przydzielił hr. Tarnowskiego do departamentu gminnego. Wczoraj złożył hr. Tarnowski przyrzeczenie.

Objad dla p. namiestnika hr. Badeniego, urządzają posłowie dnia 17. bm.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Antoniego Kobzdaja z Bochni do Lwowa, a asystentów pocztowych Sabina Rajewskiego i Jana Janowicza ze Lwowa do Kołomyi.

Rada szkolna kraj. zamianowała Józefa Bobaka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bachowicach; Feliksa Gallika rzecz. naucz. szkoły etat. w Spytkowicach; Marję Sikorską rzecz. naucz. szkoły etat. w Zaleskiej Woli; a prowizoryczne nauczycielki Katarzynę Pykoszównę i Stanisławę Zapalankę stałemi nauczycielkami młodszemi szkoły etatowej dziewcząt w Krośnie.

Kronika karnawałowa. Wieczorek towarz. pedagogicznego, który się odbędzie 17. bm. tj. we czwartek, zapowiada się bardzo dobrze, a pamięć zabawy przeszłorocznej, zapewnia mu wszelkie powodzenie. Dochód z tego wieczorku przeznacza się na pomnożenie funduszów burs towarzystwa pedagogicznego. Spodziewać się należy, że cel tak szlachetny zgromadzi licznych i chętnych uczestników. Zaproszenia są już wysłane, ktoby tychże jeszcze nie otrzymał, raczy się zgłosić do biura tow. pedagog. przy ul. Pańskiej l. 11. od godz. 11—1. w południe, a od 5—7. wieczorem, gdzie zarazem bilety wstępu dla czterech osób za 4 złr., pojedynczy po 1 złr. 50 cnt na wieczorek nabyć można.

Obowiązek gospodyń przyjęły łaskawie następujące panie: Burzyńska, Blahutowa, Baranowska Bolesławowa, Blumenfeldowa, Benoniowa, Bąkowska Marja, Barwińska, Dawidowska Adela, Dziedzicka, Hoffmann Sabina, Kloss Filomena, Kropiowska, Krasucka, Kerekjartowa Antoniowa, Łomnicka, Lilienfeldowa, Librewska, Makusch Jadwiga, Mochnacka Edmundowa, Marszałkiewiczowa, Niedzielska, Poh, Próchnicka, Platowska, Romanowska, Rewakowiczowa, Sawczyńska, Sokalowa, Tychowska Marja Wagnerowa Wanda, Żulińska, Zimowa, Zgórska Alfredowa, Zagórska Marja.

Koncert w kasynie wojskowem, który się odbył dnia 10. stycznia, był właściwie świetną inauguracją karnawału. Po produkcjach muzycznych kapeli pułku nr. 55. pod batutą znakomitego p. Bachó, urozmaiconych pięknym śpiewem panien Rauch i Matzek i p. Wysockiego, rozpoczęły się tańce. Tańczono w pięćdziesiąt kilka par. Panie wystąpiły, z małemi wyjątkami, w skromnych ale gustownych toaletach wieczorkowych. Na sali było gwarno i ludno... pomimo to, wzorowy ład i porządek w tańcach nie był ani na chwilę zamącony. Wszystkie piękne i urocze panie dały sobie tu *rendez-vous* — a wśród tych także pny Gayer, p. Zips, p. Schifer i wiele innych.

Dziś przypominamy, że odbędzie się w kasynie miejskiem pierwszy wieczorek akademicki, na dochód tow. „Bratniej pomocy". — Wieczorek ten, jakkolwiek karnawał zaledwie się dopiero rozpoczął, zapowiada się wybornie.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura była — 7·3°C., najwyższa — 5·0°C., najniższa — 9·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr południowo-wschodni, średnia temperatura doby około —7°C, niebo zamglone a powietrze wilgotne, niespokojne i mgliste. Śnieg i mgła.

Krajowy bazar obuwia. Komitet, zajmujący się założeniem krajowego bazaru obuwia we Lwowie, wydał w tych dniach odezwę do majstrów szewskich, wzywającą ich do przystępowania do zawiązującego się towarzystwa: Każdy członek obowiązany jest złożyć udział do wysokości 50 złr. z poręką jednokrotną. Projekt statutu, przez komitet wypracowany, przedstawiony zostanie członkom Towarzystwa najdalej dnia 20 stycznia br.; to też chcący przystąpić do Towarzystwa, powinni złożyć udziały najdalej do 20. stycznia br. w Towarzystwie zaliczkowem lwowskiem na ręce dyrektora p. Terenkoczego, a o złożeniu udziału donieść przełożeństwu stowarzyszenia szewców. Z końcem stycznia roku 1889 nastąpi walne zgromadzenie, na którem zostanie ostatecznie uchwalony statut i wybraną zostanie dyrekcja i rada nadzorcza. Prawo głosowania będą mieli ci tylko członkowie, którzy złożyli udziały. Zadaniem Towarzystwa jest, ułatwiać sprzedaż obuwia, wyrabianego przez tutejszych szewców i wykazanie trwałości obuwia ręcznego.

W szkole im. św. M. Magdaleny odbywają się już od lat kilku pod kierunkiem nauczyciela p. Urbanka przedstawienia „Jasełek". W czwartek właśnie odegrano je już po raz trzeci w tym roku, w obec szczelnie zapełnionej sali szkolnej. Między obecnymi zauważyliśmy autora „Jasełek", ks. Soleckiego, hr. Dzieduszyckich, radców szkolnych kraj. pp.: Hilda i Baranowskiego i wiele innych osób. Na wybornie urządzonej scenie, przyozdobionej dekoracjami pędzla p. Dülla kilkudziesięciu chłopaczków w strojach narodowych odegrało swe role z precyzją. Swobodne ruchy, piękna dykcja a przytem niezrównanie piękne śpiewy, wykonane przez kilkuletnich artystów, sprawiły bardzo dodatnie wrażenie. Pomimo częstych zmian dekoracyj, tudzież licznych scen i obrazów, widać było we wszystkiem porządek, karność i pewność siebie, obok szczerego przejęcia się całą akcją. W główniejszych rolach odznaczyli się szczególnie: Kmieć, Lardemer i Hubert. — Wystawa była wspaniała, a oświetlenie magnezjowe pomysłu p. Freunda, sprawiało doskonały efekt. Za urządzenie tego podniosłego widowiska, należy się uznanie pp.: Urbankowi, Frydlowi i ks. Albusowi.

Pies. W chwili, gdy właściciele psów małych i wielkich, pięknych i brzydkich, pożytecznych i zbytkowych gotują się do spaceru na ratusz, ażeby wychowankom swym obojga płci przez zakupienie medali oszczędzić przykrości przymusowej jazdy na „Kortumówkę" — warto polecić ciekawą książkę p. Karola Hostońskiego, wydaną co tylko pt.: „Pies, jego choroby i leczenie tychże z szczególniejszem uwzględnieniem wścieklizny." P. Hostoński jest nietylko teoretykiem, ale i praktykiem, posiada bowiem liczne świadectwa osób prywatnych, uznania dyplomowanych teoretyków, Tow. łowieckiego i Tow. ochrony zwierząt, które konstatują głęboką erudycję p. Hostońskiego w kierunku leczenia chorób psa, a szczególnie wścieklizny. P. Hostoński nie jest wielkim zwolennikiem fachowej teorji; środki, które on podaje, są proste i zwykłe, a oparte na długoletniem doświadczeniu. Każdy przyjaciel psiego rodu powinien w książkę tę się zaopatrzyć i uważać ją jako niezbędny dodatek — do podatku.

Z ksiąg mądrości — listonosza. Na czele noworocznika listonoszów na r. b. znajdujemy następującą uwagę: Zwracamy szczególniejszą uwagę na ustęp 2gi przepisów pocztowych, zawartych na niniejszej stronicy, tj. na adres; tylko bowiem wskutek niedokładnego adresu, wiele listów odsyłane być muszą na miejsce, zkąd przyszły. Jest zatem we własnym interesie P. T. Publiczności, ażeby osobom, z któremi się koresponduje, podać swój dokładny adres. — W takim razie z pewnością każdy list do rąk adresata dojdzie, zaś twierdzenie (zresztą niewłaściwe), jakoby list „gdzieś na poczcie zginął" — okaże się zupełnie bezzasadnem, listy bowiem nie giną, ale setkami jako niedoręczalne na miejsce nadania zwrócone zostają, a po upływie terminu we Lwowie, według istniejących przepisów — niszczone bywają.

Warto w każdym razie do powyższej uwagi się zastosować.

Wykolejenie. Pociąg osobowy, zdążający z Czerniowiec do Lwowa, wykoleił się w Wybranówce w nocy z wtorku na środę. Trzy wagony ciężarowe zostały rozbite, z podróżnych jakoteż z personalu służbowego, nikt nie doznał cięższego obrażenia.

Smierć w płomieniach. We wsi Olesinie w powiecie Dąbrowskim wybuchł dnia 8 b. m. o godz. 4 nad ranem w jednej z chałup ogień. Zanim ludność zbudzona przez stróża nocnego pospieszyła z ratunkiem, chata stała już w płomieniach, a w nich straciła życie cała rodzina, złożona z ojca, matki i trojga dzieci. Przyczyną pożaru był zdaje się niebezpieczny a tak powszechny po wsiach zwyczaj zatykania za wcześnie pieca dla oszczędzenia ciepła. Nieszczęśliwe ofiary musiały się najpierw udusić, bo znaleziono zwęglone ich ciała leżące tak, jak je śmierć we śnie zaskoczyła, za nim od źle zbudowanego pieca zajęła się ściana i ogień wydobył się na zewnątrz.

Prof. Tomaszczuk i „dobre obyczaje" — oto kwestja zajmująca obecnie bukowińską prasę. W sobotę 5. bm. odbywało się na uniwersytecie czerniowieckim rygorozum sądowe. W komisji zasiadał prof. Tomaszczuk, któremu dzień pierwej ojciec umarł i prof. prawa cywilnego dr. Grawein. Ten ostatni zadał kandydatowi pytanie, o ile ma w austr. ustawie znaczenie prawo zwyczajowe, poczem zwolna sprowadził dyskusję na §§. 53, 100, 878 ust. cyw., o dobrych obyczajach i zwyczajach, jakich ludzie trzymają się w razie śmierci swych najbliższych, a mianowicie: że o ile to jest możliwem, usuwają się bodaj na trzy dni od zwykłych swych zajęć. Omówiwszy rzecz tę z ogólnego punktu, prof. Grawein zadał kandydatowi wprost pytanie: coby sądził o człowieku wykształconym, który w kilka godzin po śmierci ojca, z zupełnym spokojem i swobodą oddaje się codziennym zatrudnieniom, chciaż mógłby się wyręczyć przez zastępcę. Odpowiedź wypadła potępiająco — a przykładem tym był oczywiście nie kto inny, tylko poseł prof. Tomaszczuk.

Buk. Rundschau wyraża zadowolenie, że tak na gorącym uczynku schwytawszy prof. Tomaszczuka, ukarał go dr. prof. Grawein. Czerniowiecka *Gaz. pol.* jest tego samego zdania, a tylko *Buk. Nachrichten*, w których komitecie wydawniczym zasiada prof. Tomaszczuk, biorą go w obronę.

Loterja w Austrji. W grudniowym zeszycie wiedeńskiej *Statistische Monatschrift* spotykamy nader zajmujące zestawienie, ile wynosiły stawki na austrjacką loterję liczbową, złożone od r. 1819 do roku 1884. Wyniosły one pokaźną sumę 712 miljonów złr., a przypuściwszy, że od r. 1884 do 1888 roczna suma postawionych pieniędzy pozostała jednakową, otrzymamy w ciągu lat siedmdziesięciu postawioną na loterję liczbową sumę okrągło 800 miljonów złr! Zważywszy, że w tym czasie do kas oszczędności ludność austrjacka złożyła około 1000 miljonów złr., przyjdziemy do przekonania, że gdyby nie było loterji liczbowej, suma oszczędzonych pieniędzy byłaby prawie dwa razy większą. Uwagi godnym jest też postęp w sumach rocznych. W roku 1819 postawiono na loterję wszystkiego 3,600.000 złr. Suma ta wzrosła stopniowo aż do sumy 22,100.000 złr. — tyle bowiem wyniosły stawki w r. 1884.

Przepowiednie pogody. P. Kajetan Kraszewski, który zamieszcza co kwartał w *Gazecie rolniczej* tablice graficzne, przepowiadające prawdopodobne zmiany pogody na trzy miesiące naprzód, daje takie prognostyki na styczeń, luty i marzec rb.: Według zasad ściśle naukowych, zmiany pogody, jakich się spodziewać można w pierwszych trzech miesiącach 1889 r., wypadają jak następuje:

Styczeń: Pierwsze dni chłodne, wiatry od strony północnej, między zachodem i wschodem aż do dnia 7, około którego prawdopodobną jest zmiana i słota, wiatr przechodzi na stronę południową między wschodem i zachodem, czas być może cieplejszy i nawet pogodny, mała zmiana około 14. lecz wiatry też same jeszcze trwają aż do dnia 23. około którego prawie pewna szaruga i zmiana, oraz nastanie wiatrów mroźnych od strony północnej.

Luty: Około 3. słota, przechodzą wiatry cieplejsze południowe, które przy małej zmianie, możebnej około dnia 11. trwają do dnia 18. około którego nowa, większa zmiana i przychodzą wiatry zimne północne aż do końca miesiąca.

Marzec: Około 4 szaruga i słota, lecz wiatry znów na stronę południową przechodzą, może być nieco w tym czasie pogodniej, nowa zmiana około dnia 18. wiatry północne, największa zaś i najpewniejsza słota około dnia 31.

Księżniczka Alicja, przyszła narzeczona następcy rosyjskiego tronu, jest siostrzenicą a zarazem powinowatą ks. Aleksandra Battenberga, gdyż starsza jej siostra Wiktorja, zaślubiła ks. Ludwika, starszego brata ks. Aleksandra.

Dr. Wilhelm Stastny, asystent politechnicznego instytutu w Pradze, otruł się w dniu 9. bm. w własnem laboratorjum. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Na stole znaleziono małą karteczkę, zawierającą słowa: „Przebaczcie mi"!

Szczęśliwi posiadacze chustek do nosa. Wiadomo, że z rozbitego pociągu zaginęło wiele rzeczy, które sobie znaleźcy przywłaszczyli — na pamiątkę. W sprawie tych zgubionych, a następnie odnalezionych przedmiotów tak piszą *Petersb. Wied.*: „Podczas rozbicia się pociągu cesarskiego wiele przedmiotów zginęło. Po kilkogodzinnej pracy udało się potem niektóre rzeczy odnaleźć. Gubernator charkowski zarządził energiczne kroki ku odzyskaniu cenniejszych przedmiotów. Rozesłano ogłoszenia po wsiach okolicznych. Kapłani prawosławni nakłaniali włościan do szukania. Obiecano wielkie nagrody. Niedawno temu pewien włościanin gminy borkowskiej znalazł należący do Najjaśniejszej Pani złoty łańcuszek ze srebrnym krzyżykiem, niezmiernej wartości archeologicznej. Znaleziono również krzyż brylantowy i obraz nieduży, należące do jednej z Najdostojniejszych Osób. Są i tacy szczęśliwi, którym pozostawiono chustki do nosa, zgubione przez Wielkie Księżniczki, ze śladami ziemi wilgotnej, startej z odzienia Wielkich Księżniczek po cudownem ocaleniu."

Na 180.000 cudzoziemców, mieszkających w Paryżu, otrzymało dotąd dekreta pobytu 88.983.

Katoliccy biskupi z całej Ameryki przygotowują kongres w sprawie papieskiej.

Rosyjscy i niemieccy majtkowie z kupieckich okrętów pobili się w Gdańsku w szynkowni. Jednego Niemca zastrzelono, jeden rosyjski majtek aresztowany został pod zarzutem zabójstwa.

Serbskie plotki. Jakiekolwiek nastąpi rozstrzygnięcie pod względem gabinetowego przesilenia — piszą z Belgradu do jednego z dzienników — w każdym razie zamierza król dla zdrowia i wypoczynku po niezmiernie uciążliwej pracy wyjechać na Rivierę na kilka tygodni, a tymczasem ustanowić rejencję. Liczne drobniejsze trudności zostaną przez to odroczone i zyskany będzie czas, żeby się ułożyły. Król zapytywał Risticza, czy zechce się podjąć utworzenia nowego gabinetu. Risticz oświadczył gotowość, lecz pod warunkiem, że gabinet nie będzie koalicyjnym, ale wyłącznie z członków liberalnego stronnictwa złożony; wymienił jako pożądanych: Leszanina, Arakulowicza, Jovanowicza, Vasiljewicza i Stojanowicza. Potem konferował król z Tauszanowiczem, prezesem ostatniej skupczyny.

Belgrad pełen jest plotek z powodu pani Christicz. Mąż jej był prywatnym sekretarzem króla, a żona cieszyła się wielkim wpływem w konaku, tak, że król widział się w końcu zmuszonym małżeństwo to usunąć. Milana Christicza przeznaczono na posła do Rzymu, lecz dwór tamtejszy nie przyjął go z powodu jego żony. Następnie przeznaczono go do Berlina; został tam przyjętym, lecz żona jego pozostała podobno we Wiedniu. Poseł niemiecki hr. Bray otrzymał naganę za to, że nie doniósł o rekuzie, udzielonej z Rzymu, gdyż tylko w skutek nieznajomości stosunków posła przyjęto. Obecnie największy wpływ w konaku ma siostra berlińskiego posła.

Noc na lodzie. Dr. Mierzejewski opowiada w *Now. Wr.* istotnie straszne przygody kilku podróżników podczas przeprawy w d. 16. na 17. grudnia przez Zund mały. Głównym uczestnikiem przygód, a zarazem późniejszym ich opowiadaczem był p. Griwing, który udawał się z Petersburga na wyspę Oesel. Przeprawiwszy się szczęśliwie, pomimo wzburzonego morza przez Zund duży, p. Gr. wraz z wypadkowym swoim towarzyszem, studentem Witrokiem, przybyli na brzeg Zundu małego na stację „Wachtna". Zund w tem miejscu szerokim jest na 3 wiorsty, a w danej chwili pokryty był ruchomym lodem. Przy szukaniu przewoźników dano podróżnikom do zrozumienia, iż mogą zapewnić sobie bezpieczeństwo, zabrawszy dwie łodzie, oraz możliwie liczny zastęp wioślarzy. Tak też uczyniono, przyobiecawszy przewoźnikom sutą zapłatę. O godzinie $3\frac{3}{4}$ dwie łodzie, złączone sznurem, pod opieką sześciu przewoźników, ruszyły przez cieśninę. W jednej łodzi mieścili się przewoźnicy, w drugiej 7. pasażerów; dwóch wzmiankowanych powyżej, włościanin i włościanka łotyska, oraz dwóch żołnierzy, odwożących aresztantów. Łódź posuwała się zwolna wśród lodów, które rozbijano hakami; niekiedy przewoźnicy wyskakiwali na lód i popychali łódź rękoma. Nagle, gdy oddalono się o pół wiorsty od brzegu, podróżni z przerażeniem spostrzegli, że lód zaczyna naciskać łodzie i podnosić je ku górze. Jedna z łodzi zaczęła już zapełniać się wodą przez szparę, utworzoną w dnie.... Podróżni wyskoczyli tedy na lód, który na szczęście był tutaj dość gruby i zaczęli się naradzać nad środkami ratunku. Tymczasem zaczęło się już ściemniać na dobre. Przewoźnicy, porozumiawszy się pomiędzy sobą szeptem, zaproponowali, że udadzą się w jedynej całej łodzi na poszukiwanie pomocy. Pomimo protestów p. G., który domagał się, aby wzięto choć jednego z pasażerów, wskoczyli oni do łodzi i wkrótce zginęli rozbitkom z oczu. Pozostawieni na lodzie podróżni, przepędzili kilka godzin w strasznem oczekiwaniu, szukając oczyma w ciemnościach ognia, którym zwykle alarmują ludność pobrzeżną w razie wypadku. Ognia jednak nie było widać.

Postanowiono tedy ratować się własnemi siłami. Na propozycję p. G. udano się z wielkiemi trudnościami do łodzi; opróżniono ją z wody i pozatykano szpary. Aby choć w przybliżeniu dać obraz strasznych wysiłków rozbitków, dość powiedzieć, że w drodze do łodzi kilkakrotnie podróżni wpadali pomiędzy kry i wszyscy przemokli i przeziębli do kości. W łodzi jeden z żołnierzy skostniałemi rękami przez kilka godzin zatykał szparę i opuścił swoje stanowisko dopiero z chwilą, gdy... postradał zmysły. Łódź posuwała się wolno, tak wolno, że stracono już wszelką nadzieję. Wreszcie zatrzymała się zupełnie, gdyż osłabione siły podróżników nie mogły podołać otaczającym lodom. Była to straszna chwila zupełnej rozpaczy, a następnie apatji. W łodzi panowała cisza, wśród której rozlegał się tylko cichy śpiew żołnierza-warjata. Przez chwilę i p. W. opanował obłęd, pod wpływem którego wyskoczył z łodzi i zaczął biedz po lodzie... Pan G. z narażeniem życia uratował swego towarzysza. Wreszcie zdecydowano się na krok ostateczny. Włościanin i pozostały żołnierz postanowili dobiedz po lodzie do brzegu. Pobiegli oni wśród ciemności, a po upływie kilkunastu minut podróżni usłyszeli okrzyk radosny i ujrzeli błysk rozpalonego ogniska. Niestety, nie był to jeszcze koniec ich męczarni. Upłynęło dobre trzy godziny, zanim przybyła po nich łódź ratunkowa i odwiozła wszystkich do stacji ratunkowej „Orrizar". Tak skończyła się owa straszna noc na lodzie. Z siedmiu podróżnych dwóch umarło nazajutrz, inni ciężko się pochorowali. Jak się okazało, przewoźnicy ocalili się, lecz o spieszeniu z ratunkiem podróżnym nie pomyśleli, zachowawszy sobie tylko ich rzeczy, na pamiątkę zapewne. Nie minie ich za to surowa kara.

Curiosum. Donieśliśmy przed paru dniami, że prokuratorja lwowska uważała za stosowne skonfiskować dodatek do wychodzącego tu pisemka *Iskra*, który składał się z samych poezyj i pieśni patrjotycznych. Owoż dziś z przyjemnością notujemy, że sąd zniósł tę konfiskatę. Prokuratorja jednak tak dalece przekonaną jest o potrzebie konfiskaty, iż wniosła przeciw temu orzeczeniu sprzeciwienie. Już to trzeba przyznać, że trochę więcej sprytu nie zawadziłoby dotyczącemu funkcjonarjuszowi.

Krwawa bójka miała miejsce onegdaj w domu na Zniesieniu l. 60, Jan Koszubiński poróżniwszy się z Tomaszem Derewińskim skaleczył go tak niebezpiecznie siekierą w twarz, iż zemdlony upadł na ziemię. Koszubińskiego aresztowano.

Smiałą kradzież popełniono onegdaj w nocy na szkodę Fedka Gałęckiego gospodarza gruntowego z Połtew (pow. Przemyślanski). Złodzieje podkopali się do komory, gdzie rozbili skrzynię i zabrali rozmaite przedmioty wartości kilkudziesięciu guldenów. Tej samej nocy niebezpieczny złodziej Jan Kuczma włamał się do komórki i wozowni przy ul. Sadownickiej l. 6 i skradł kilkanaście sztuk gołębi i inne przedmioty, które mu już odebrano, sprawcę zaś aresztowano.

Doroczne administracyjne posiedzenie sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbędzie się w sobotę dnia 12. stycznia 1889 w sali magistratu na II. piętrze. Początek o godzinie 6. wieczorem. Porządek dzienny: 1. sprawozdanie sekretarza administracyjnego; 2. sprawozdanie skarbnika; 3. sprawozdanie sekretarza naukowego; 4. wnioski naglące członków sekcji; 5. wybory przewodniczącego

---

chętnie i gorąco poszłaby na śmierć w obronie swej miłości!

Ostatni cios z rąk matki miał ugodzić teraz w biedne dziewczę.

— Pierwotnie nie chciałam wyrządzać ci tyle zmartwienia i zgryzoty. Lepiej jednak, że odrazu dowiesz się o wszystkiem... Gdy wczoraj wieczór odeszłaś do swego pokoju, wybadywałam księdza opata i prosiłam go o wytłumaczenie mi, dlaczego ks. biskup po tyluletniem wzbranianiu się, wreszcie teraz powołał jedynaka syna do swego boku... Otóż największem jego zmartwieniem była zawsze ta młodzieńcza gorączka u jedynaka, jakiś pospiech wyjątkowy i niesłychany, z którym tenże pragnąłby rzucić się w wir życia... Raz już zrezygnowawszy, jakkolwiek z wielką boleścią, z zamiaru, aby syna widzieć księdzem, później tracił nawet z wolna nadzieję, iżby kiedykolwiek mógł skłonić go do zajęcia stanowiska, odpowiedniego urodzeniu i majątkowi młodzieńca. W najlepszym razie mógł zeń być pasjonowany jakiś artysta szaleniec. A lękał się stary ojciec śmiertelnie, aby kiedyś nie ujrzeć w jedynaku siebie samego z lat młodych, ową namiętność szaloną, pod której brzemieniem okrutnem życie jego zmarniało... Więc też z obawy przed jakąkolwiek niedorzecznością, którąby syn, uniesiony sercem, mógł popełnić, zapragnął mieć go w swojem otoczeniu, aby następnie jak najrychlej go ożenić...

— I cóż dalej? — podchwyciła Angielika, nie dorozumiewając się, do czego matka zmierzała.

— Otóż jeszcze przed przybyciem syna, zostało ułożonem jego małżeństwo i wszystko w tym celu umówiono już nawet... Opat Cornille oświadczył mi z całą stanowczością, że w jesieni Felicjan zaślubi pannę Klarę de Voincourt... Wszak znasz pałac Voincourt'ów, tam, w sąsiedztwie rezydencji biskupiej? Jak słyszę, rodzina ta żyje z ks. biskupem w nader przyjaznych stosunkach. Rzeczywiście też z obu stron nie podobna życzyć sobie nic lepszego, i małżeństwo takie będzie dobranem zupełnie, zarówno pod względem majątku jak pozycji socjalnej. Ks. opat ogromnie pochwala ten projekt...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego zastępcy, sekretarza naukowego; trzech delegatów na walne [illegible] i dwóch ich zastępców. Prof. dr. Czyżewicz.

Koncert panny Herminy Patkiewiczównej z uprzejmym współudziałem pani Felicji Stachowiczowej, pp. dyrektora L. Marka i kapelmistrza St. Bachó, wraz z orkiestrą wojskową pułku nr. 55, odbędzie się w „Sokole" w niedzielę dnia 13. bm. Program jest następujący: 1. Beethoven. — Uwertura z opery „Prometeusz", odegra orkiestra. 2. Verdi. — Scena i arja z op. „Aida", odśpiewa panna Hermina Patkiewiczówna. 3. Schuman. — „Marzenie", odegra wzmocniony kwartet. 4. Pieśni Taubera i Forstera, odśpiewa panna H. Patkiewiczówna. 5. Deklamacja, pani F. Stachowiczowa. 6. Mayerbeer. — Scena i arja z op. „Afrykanka", odśpiewa panna H. Patkiewiczówna. 7. Doppler. — Modlitwa i chór z opery „Wanda", wykona orkiestra. 8. Pieśni Tosti'ego i Gastaldona, odśpiewa panna H. Patkiewiczówna. 9. Thomas. — Chór cyganów z op. „Mignon", odegra orkiestra. — Początek o godzinie pół do 5. — Zwraca się uwagę na drugą garderobę, urządzoną w kancelarji Tow. gimn. „Sokół".

Wezuwjusz grozi..

Stary, niepoprawny anarchista, Wezuwjusz — jak doniósł onegdaj telegram — rozpoczął znowu swoją niszczącą robotę i zapowiadają, że wybuch obecny należy do większych i może spowodować klęskę dotkliwą. Zresztą zależy to od kierunku, w którym płynie lawa i sypią się ogniste pociski. Jeśli tym szlakiem dla niszczącego żywiołu jest zachodni, tj. zwrócony ku morzu, to czarowna okolica, rozścielająca się u stóp groźnego olbrzyma, może ocaleć.

Zanim nadejdą bliższe szczegóły i objaśnią o rozmiarach świeżego wybuchu, podajemy krótki rys historyczny roli, jaką w przyrodzie i wciągu kilkunastu wieków odegrał ten najburzliwszy z wulkanów.

Przed znanym powszechnie kataklizmem, który wydarzył się w roku 79 po narodzeniu Chrystusa, i pod warstwami lawy, lub popiołu pogrzebał urocze miasta Pompeję, Herkulanum i Stabję, Wezuwjusz uważany był za górę bardzo niewinną i tylko przez dwóch uczonych, Strabona i Diodora Sycylijskiego podejrzywany był o burzliwą przeszłość. Twierdzili oni, iż to wulkan dawno zagasły i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, wypowiadali zaś tę opinję na podstawie pewnych śladów ognia w pieczarach i na kamieniach. W pamięci bowiem ludu i w podaniach nie zachowało się najmniejsze wspomnienie o wybuchu.

Za czasów Strabona, który żył za panowania Cezara Augusta i Tyberjusza, powierzchnia całej góry aż do samego szczytu była bardzo urodzajną, zasianą willami i wspaniałemi winnicami, z których wino było tak smaczne, iż jak mówi poeta Martialis, na jego widok sam Bachus się oblizywał. Trochę dawniej, błąkali się tam satyry, przebywała i wiele chwil płochych spędziła Venus, godny swej mamy synek, mały urwis Amor, wiele tam strzał natracił z kołczanu, nawet Herkules parę razy zaglądał... Słowem była to okolica czarowna, i za taką uważana była nawet w prowincji, w której tuż obok roztaczała swe modre wody zatoka neapolitańska, a o kilka kroków dalej przeglądała się w morzu rezydencja cezarów, urocza wyspa Capri.

Aż oto z tego szczęśliwego i bezpiecznego życia budzi mieszkańców wybuch w roku 63 po Chrystusie. Na razie skończyło się tylko na częściowem zniszczeniu Herculanum i Pompei, wkrótce też uspokojono się, nie domyślając się, iż niewielka ta katastrofa była tylko złowieszczym gońcem strasznego kataklizmu. Prześlicznym jest list, w którym Plinjusz młody opisuje Tacytowi historję tego dnia, dnia 24. sierpnia r. 79 po Chrystusie i śmierć swego stryja Plinjusza starszego.

Oto początkowy ustęp w streszczeniu: „Mój stryj — pisze — przebywał wtedy w Micenach wraz z powierzoną sobie flotą... Ostrzeżony przez moją matkę o dziwnem zjawisku ściemnienia całego horyzontu i wezwany na ratunek przez żonę Bassusa, zaczął się zbliżać ku brzegom, gdy masy gęstego popiołu i przepalonych gorących kamieni zaczęły się sypać na statki. Nagle morze cofnęło się od brzegów, na wierzch wystąpiły chaotycznie rozrzucone kamienie i skały, płynąć dalej było niepodobieństwem. *Audaces fortuna juvat* — zawołał mój stryj i nie zważając na prawdziwy deszcz popiołu i kamieni rozkazał skierować się ku Stabji. Tam przerażenie i rozpacz... Tłumy zasłaniając głowy od ognistych pocisków, uciekają z miasta, zalegająca ciemność powiększa przestrach, wszyscy biegną ku brzegowi, by szukać ocalenia na statkach, ale wzburzone morze pod działaniem trzęsienia ziemi ryczy burzą i nie daje dostępu. Mój stryj kazał rozciągnąć na ziemi togę, położył się, napił się wody, wstał znowu i padł martwy. Naokoło zaczęły się pokazywać płomienie i duszący zapach siarki, trupy zalegały okolice"...

Opuszczamy szczegóły zniszczenia Herculanum, Pompei i miast innych, znane one bowiem każdemu.

Od tego czasu wybuchy Wezuwjusza powtarzały się dość często, lecz nieregularnie. W roku 110 miał miejsce wybuch mniejszy, następny przytrafił się w roku 203, po którym nastąpił aż w roku 472 również nie zbyt szkodliwy. W roku 903, 1036, 1049, 1138, i 1139 zdarzały się wybuchy lub trzęsienia ziemi, dowodzące, że wulkan pracował ciągle we wnętrzu. Po dłuższym odpoczynku, trwającym kilka wieków dał on znowu znak życia w roku 1631 jednym z najgwałtowniejszych wybuchów i następnie w roku 1737. Ten ostatni trwał przez dni 12. Ostatnie większe wybuchy Wezuwjusza nastąpiły w roku 1861 i 1872. Po wybuchu z r. 1861 długi czas dawały się uczuwać silne wstrząśnienia, odbijające się nawet w Neapolu, wraz z głuchym hukiem podziemnym. Po kilku dniach strasznej obawy, roztworzył się bok Wezuwjusza pomiędzy doliną Piano i położonem u samych stóp góry miasteczkiem Torre del Greco. Z otwartej przepaści wydobywały się ogromne chmury piasku i żużli i wzniósłszy się do znacznej wysokości spadły następnie na ziemie, zasypując jakby deszczem gorącym okolicę tak wielką, iż nawet ulice Neapolu zostały nim pokryte. Po tem zjawisku krater wulkanu bryznął szerokim strumieniem lawy, który skierowawszy się na Torre del Greco, wszystkich mieszkańców zmuszał do ucieczki. Szerokość tego strumienia roztopionych minerałów wynosiła 300 metrów. W przeciągu 24. godzin rozciągnął się on na kilometr długości i zatrzymał się nie doszedłszy do Torre del Greco. Lecz ładne to a nieszczęśliwe miasteczko niemniej jednak zostało zniszczone, tylko że z innej przyczyny: czy to w skutek zapadnięcia się lawy pod ziemię i utworzenia tam kanałów, czy z innego powodu, góra, na której zbudowane miasteczko wypaczyła się, pogięła, a budynki i całe ulice porozpadały się, lub zapadły w przepaść.

Podczas wybuchu w r. 1872 powtórzyły się te same zjawiska, wylew lawy był równie gwałtownym, tylko że odbudowane w części miasteczko tym razem nie ucierpiało. Pomimo niebezpieczeństwa grożącego mieszkańcom osiadłym u stóp wulkanu, który można powiedzieć, w ostatnich latach jest ciągle czynnym, ludność miejscowa po każdej klęsce, bierze się znowu do pracy, odbudowywa zrujnowane domy, zakłada ogrody, a turyści ze wszystkich stron świata wdzierają się po zaledwo ostygłej lawie do krawędzi krateru. Ten groźny wulkan, który, zdawałoby się, powinien stać samotnym, roi się życiem i na mniej stromych bokach połyskuje zielonością winnic, cyprysów i pomarańcz. U samego szczytu, z którego bezustannie wydobywają się większe lub mniejsze kłęby dymu, stoi obserwatorjum, a w niem mieszka stale jeden z uczonych, podpatrujący tajemnice podziemi. Drut telegraficzny łączy strażnicę tę z Neapolem, u stóp przebiegają pociągi kolei żelaznej, a świeżo zaczęto się krzątać około urządzenia takiejże komunikacji aż do samego szczytu. A wzniesienie jego wcale nie jest małe, wynosi bowiem 1.198 metrów.

Wezuwiusz, mający szeroką jednolitą podstawę, rozdziela się u góry na trzy wierzchołki: Somma ku północy, właściwy Wezuwiusz od strony południowej, między niemi zaś Ottajano, będący łańcuchem gór niskich; obwód Wezuwiusza właściwego, wynosi u jego podstawy 45 kilometrów.

Z ulic Neapolu można widzieć szczyt Wezuwiusza, odległość jego bowiem od miasta wynosi 12 kilometrów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Operetka. Publiczność nasza witała onegdaj zawsze równie ulubioną p. Zimajerowę. Że, jak wiadomo, partja Iwony, odtworzona przez sympatyczną artystkę z całem jej wirtuozostwem, jest główną atrakcją „Błazna królewskiego" — przeto i publiczność zebrała się nader licznie i liczne były oklaski, któremi witano i nagradzano artystkę, dając tem wyraz swej szczerej radości z powrotu jej na naszą scenę. Niezrównane w swoim rodzaju kuplety były powtarzane na domaganie się publiczności — nie mniejsze też powodzenie towarzyszyło innym numerom niewielkiej partyjki, w jakiej artystka po raz pierwszy się ukazała. Podobno ujrzymy kilka nowości drobniejszych, w jakich celuje p. Zimajerowa— zmiana ta po nieudałym „Farinellim" będzie dość pożądaną,

Operetka onegdajsza zresztą dość dobrze szła, zostawiając oczywiście zawsze swoją sympatyczną diwę na pierwszym planie.

Nowe książki. „Bibljoteka rodzinna" Pod powyższym tytułem wydaje księgarnia K. Łukaszewicza szereg dzieł, przeznaczonych przeważnie dla katolickiej młodzieży, zwłaszcza zaś dla kobiet. Wśród XV wydanych dotychczas tomików, są takie, które bezpiecznie mogły pozostać w tece redakcyjnej, są jednak dzieła pierwszorzędnej wartości. Prace Saint Foi, Segura z przyjemnością i korzyścią mogą być czytane, taka rzecz, jak tom VI., zaleca się swą treścią i poprawnym językiem, a taniem wydaniem dzieł Mickiewicza zasłużyła się „Bibljoteka" bardzo pięknie.

Jako tomy XI—XIV, wyszła znakomita praca Wallacea, romans z czasów Chrystusa p. t. „Ben-Hur", którą cała prasa europejska powitała z należnem uznaniem. Obecnie wyszedł jako tom XV. „Dziennik Maryli" p. Walerji Stacherskiej. Jest to książeczka, przeznaczona dla dorastających panienek, a streszcza w sobie rok życia — szczęśliwy rok życia młodej dziewczyny. Tendencją tej pracy jest zachęcanie dorastających panienek do notowania swych wrażeń, a przez to do wyrabiania w sobie spostrzegawczych i krytycznych zalet.

„Faust", tragedja Goethe'go, przełożył L. Jenike. Warszawa, 1889, u Teodora Paprockiego i Sp. Znany tłumacz Goethe'go i znakomity znawca formy i ducha poezji niemieckiego poety p. L. Jenike daje nam w wybornem tłumaczeniu pierwszą część „Fausta". Przekład ów drukowany był najpierw w „Ateneum" i wywołał liczne a bardzo pochlebne oceny. Wśród krytyków znajdowali się pp. Wł. Zagórski, dr. L German, Napoleon Hirszband, Kazimierz Kaszewski i Roman Plenkiewicz, a uwagi ich spowodowały p Jenikego do zmiany przekładu w niejednym kierunku. Wartość pracy p. Jenikego najdosadniej charakteryzuje następujące zdanie jednego z najpoważniejszych krytyków, p. Kaszewskiego. „Tłumacz przelał w całość swej pracy wielką i uroczą poezję, stanowiącą duszę utworu niemieckiego wieszcza."

Zeszyt noworoczny *Allgemeine Kunstchronik* zawiera prześliczną illustrację Rybkowskiego do poezji Arzengrubera, pt. „Chłopi na wystawie sztuki".

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie „Tow. pomocy naukowej", przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie dyrekcji za rok ubiegły, zastanawiało się nad tem, jakby można większe na cele Towarzystwa zdobyć fundusze i żywsze w społeczeństwie obudzić zajęcie się instytucją tak potrzebną i tak pożyteczną, jak jest utrzymywana staraniem Towarzystwa bursa dla ubogich uczniów lwowskich szkół średnich bez różnicy narodowości. Dlatego też dyrekcja w sprawozdaniu swem w końcu zwraca się z prośbą o poparcie do całego społeczeństwa, a szczególnie do swoich członków i dobrodziejów bursy, ażeby i nadal popierali sprawy Towarzystwa, przedewszystkiem przez pozyskiwanie nowych członków, bo w ten jedynie sposób będzie bursa mogła należycie się rozwijać i dobru publicznemu prawdziwie się przysłużyć. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki, nawet najmniejsze, w gotówce przyjmuje dyrekcja Towarzystwa we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej l. 39 za pośrednictwem skarbnika Tow., prof. Jana Biczaya, w książkach zaś i wiktuałach w bursie przy ulicy Piekarskiej l. 21.

Ze sprawozdania za rok ubiegły wyjmujemy następujące daty: Umieszczonych było w bursie 27 uczniów, z tych 4 zupełnie bezpłatnie, reszta za małą opłatą miesięczną (od 5 do 15 złr.). Z tych uczęszczało do gimnazjum 21, do szkoły realnej 4, do seminarjum nauczycielskiego 1, a do szkoły ćwiczeń w semin. 1. Obrządku rz.-kat. było 14, obrz. gr.-kat. 13. Pomiędzy tymi było synów nauczycieli ludowych 17. Wszyscy otrzymali postęp dobry. Ogólny przychód w gotówce wynosił 4.009 złr. 42 ct., rozchód 3452·89, pozostała reszta na rok bieżący 556·53.

Lekarzem domowym bursy był i w tym roku dr. Miecz. Smitowski, który z wielką troskliwością a zupełnie bezinteresownie czuwał nad zdrowiem wychowanków. Walne zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło nietylko podziękować mu za to, lecz (w myśl statutu) zamianować go także protektorem bursy.

Do dyrekcji na rok 1889 wybrani zostali: Pp. Ap. Stokowski jako przewodniczący; Ant. Łuczkiewicz jako jego zastępca; Jan Biczay, prof. semin. naucz., jako skarbnik; Ludwik Dziedzicki, dyr. semin. naucz.; Fr. Hoszowski, prof. gimn.; Józef Kerekjarto, insp okręg. szk.; Fr. Próchnicki, prof. gimn., jako sekretarz; dr. Czes. Rodecki, dyr. szkoły real.; dr. Al. Rogalski, adw. kraj.; dr. Zygm. Samolewicz, dyrektor gimn.; Michał Służewski, prof. gimn., jako dyrektor bursy; Fr. Szpetmański, dyr. szk. im. Piramowicza.

Przegląd polityczny.

* Ministerstwo wyznań i oświecenia postanowiło przyzwolić, z zastrzeżeniem konstytucyjnego zatwierdzenia, dodatek ze skarbu państwa w kwocie 600 złr. na pokrycie kosztów systematycznych badań naukowych w archiwach watykańskich w kierunku historji polskiej. Dodatek ten przyznany został tymczasowo na lat trzy od 1889 r. a w swoim czasie poczynione będą odpowiednie zarządzenia, aby kwota 5000 złr. przyzwalana dotychczas ustawą finansową na koszta naukowych studjów w Rzymie, podniesioną została w preliminarzu państwa na r. 1889 na 5660 złr.

* Prowizorjum pokojowo wojskowe – pisze *Czas* w artykule, który jak zapewnia, otrzymał z dobrego źródła — potrwa jeszcze czas dłuższy. Rok bieżący, a najprawdopodobniej i rok przyszły miną bez krwawego rozwiązania kwestyj wiszących między Wschodem a Zachodem. W najbliższem otoczeniu cara panuje przekonanie, że gdyby szło po woli tego monarchy, nigdyby może nie wybuchła wojna. W usposobieniu cara — pod wrażeniem i wskutek katastrofy pod Borkami — zaszła zmiana znacząca, której główne źródło tylko psychologicznem nazwać wypada. Oddaje on się pewnego rodzaju kwietyzmowi. Nie jest to ten sam monarcha, który za ostatniej bytności swej w Berlinie, w owej historycznej chwili gorących z ks. Bismarkiem przepraw o fałszerstwo dokumentów, zagadnięty przez cesarza Wilhelma I, po co — skoro pokojowe głosi zamiary — gromadzi właśnie wojska w Królestwie Polskiem na granicy prusko-austrjackiej, odparł niejako sfinksowo: „Bo je wolę tam mieć." Słowa te tłómaczono sobie wówczas w Berlinie, że Rosja mając tam, tj. w Królestwie Polskiem wojska zebrane, stosowny może każdej chwili wywierać wpływ na bieg polityki europejskiej. Dziś — bez względu na obecne na wskróś pokojowe osobiste usposobienie cara — rozwija się dalej sytuacja w raz wytkniętym kierunku. Kuli z lufy wypuszczonej nikt nie zatrzyma. Omijając nawet okoliczność, że stronnictwo narodowe w Rosji, tak zwane panslawistyczne, pałające daleko większą nienawiścią przeciw Niemcom, aniżeli przeciw Austrji, nieznoszące supremacji niemieckiej w Europie, dąży i dążyć musi do powetowania klęsk moralnych, jakie Rosja na Wschodzie od lat 10 ponosi, to przygotowania wojskowe w Rosji raz rozpoczęte prowadzą się nieustannie dalej, powolnym ale pewnym krokiem posuwają się naprzód.

* *Polit. Corresp.* zaprzecza wiadomości o nieporozumieniach między księciem Ferdynandem a Stambułowem. Nieprawdą jest również jakoby książę starał się skrycie usunąć Stambułowa. Wniosek rehabilitacji Popowa wyszedł właśnie z inicjatywy tego ostatniego. Deputowanych z opozycji przyjmował książę już po zamknięciu sobrania i ponowił w obec nich zapewnienie o swej bezstronności.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 9. stycznia. Sensacyjne doniesienie *Post* o zaręczynach księżniczki heskiej Alicji z rosyjskim następcą tronu, wywołało wielkie wrażenie już z powodu tonu, w jakim zostało zredagowane. *Post* przyznaje, że w istocie między Berlinem a Darmstadem panowały naprężone stosunki, które się zamarkowały w tym fakcie, iż cesarz Wilhelm w podróży swej po południowych Niemczech ominął dwór Darmstadzki, podczas, gdy W. książę Ludwik równocześnie polował na Bukowinie. Obecnie *Post* zaznacza konieczność usunięcia familijnych nieporozumień, które mimo zaprzeczeń z Darmstadu jest faktem dokonanym. W celu proklamacji zaręczyn uda się ks. Ludwik wraz z księżniczką Alicją około Wielkiej Nocy do Petersburga. Jak się zdaje dwór berliński patrzy niechętnie na ten związek. (*W. Tagbl.*).

Wiedeń 11. stycznia. Bank austro-węgierski przyznał obu zarządom skarbu państwowego kwotę 167.317 zł. jako połowę nadwyżki nad siedm procent dochodu w roku 1888 i odpisał tę kwotę jako częściowe umorzenie pożyczki 80 milionów. (*G. L.*)

Rzym 11. stycznia. Izby zwołane zostały na dzień 28. stycznia. Król zatwierdził wybór prezydjum w senacie.

Konsystorz odbędzie się prawdopodobnie dopiero w lutym. (*G. L.*)

Berlin 11. stycznia. Kanclerz przybył wczoraj o godzinie $9^1/_4$ wieczorem. (*G. L.*)

Petersburg 11. stycznia. Akademja umiejętności wybrała dr. Edmunda Mojsisovicsa z Wiednia i prof. Konstantyna Jireczka z Pragi członkami korespondującymi. (*G. L.*)

Cetynja 10. stycznia. Księżniczki czarnogórskie wyjechały pod opieką Boza Petrowicza na zaproszenie cara do Petersburga. Car ma podobno wydać je za mąż i wyposażyć. (*Cz*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11. stycznia. Według wykazów statystycznych konsumcja pewnych sort tytoniu zmniejszyła się znacznie od czasu podwyższenia cen. W pierwszych dziewięciu miesiącach 1888 roku było ogółem mniej jak w odpowiednim perjodzie r. z. o 691.335 zł.

Wiedeń 10. stycznia. Szewce, siodlarze i rymarze połączyli się w związek produkcyjny celem uzyskania dostaw wojskowych. Każdy członek składa 200 zł.

Monachjum 11. stycznia. Najstarsza córka arcyks. Gizeli zraniła się bardzo silnie w lewą rękę, skutkiem upadnięcia.

Czerniowce 11. stycznia. Poseł do rady państwa, kierownik sądu w Dorna Watra, Kossowicz, dostał nagle pomięszania zmysłów.

Wiedeń 10. stycznia. Giełda wieczorna: Kredyty 310·55, węg. złota renta 101·67.

Żywiec 11. stycznia. Posłem do rady państwa wybrany został z okręgu Biała-Żywiec p. Herman Czecz.

Wiedeń 11. stycznia. Termin zwołania Rady państwa nie został dotąd stanowczo zdecydowany. Rząd zamierzał pierwotnie zwołać radę państwa między 20. a 25. bm. Gdyby jednak Sejm galicyjski potrzebował jeszcze dłuższego czasu dla załatwienia sprawy propinacyjnej i okazał szczerą chęć do definitywnego załatwienia tejże, wówczas rząd skłonnym będzie pozostawić Sejmowi jeszcze kilka dni do obrad, a rada państwa zwołaną by została dopiero około 29. lub 30. bm.

Dowiaduję się, że rząd gotów jest zgodzić się na dalsze koncesje w sprawie propinacyjnej, aby ją tylko w bieżącej sesji Sejm załatwił.

Wiedeń 11. stycznia. Konferencja wojskowa pod przewodnictwem arcyks. Albrechta odbywa się dziś dalej.

Wiedeń 11. stycznia. Arcyks. Stefanja przybyła dziś do Wiednia.

Wiedeń 11. stycznia. Niższo-austrjackie namiestnictwo wezwało podległe sobie starostwa do uskutecznienia przygotowanych prac według nowej ustawy wojskowej, tak, aby w danym razie asenterunek według tej ustawy bezzwłocznie mógł być dokonany.

Buda-Peszt 11. stycznia. Dep. Apponyi wniesie w izbie, aby rząd podjął jak najrychlej reformę szkół wojskowych w kierunku narodowym.

Projekt nowej ustawy wojskowej odrzuca on stanowczo zarówno ze względów prawno-państwowych, jak narodowych, ekonomicznych i wyznaniowych. Oświadcza się natomiast za utrzymaniem ważności dotychczasowej ustawy po koniec r. 1889.

Buda-Peszt 11. stycznia. Izba posłów rozpoczęła obrady nad przedłożeniem ustawy wojskowej. Uzasadniali ją szczegółowo sprawozdawca Münnich i minister obrony krajowej Fejervary.

Na interpelację pos. Bolgara, dotyczącą ministerjalnego rozporządzenia wydanego w sprawie nauki języka niemieckiego, motywując je odpowiada minister Csaky tem, że ustawa o szkołach średnich z roku 1883 zaliczyła język niemiecki do przedmiotów obowiązkowych, co dowodzi, że ciało ustawodawcze uznało, iż dla każdego wykształconego człowieka bezwarunkowo jest potrzebną znajomość języka niemieckiego, oprócz języka macierzyńskiego. A ponieważ pominąwszy węzły państwowe, łączące Węgry z Austrją, kultura niemiecka najbardziej jest zbliżoną do kultury węgierskiej, przeto ciało ustawodawcze postąpiło mądrze, że język niemiecki zaliczyło między potrzebne każdemu języki obce. Gdy jednak zrobione doświadczenia od roku 1883 i przy najświeższych egzaminach dojrzałości wykazały, że wykonywanie tej ustawy było wadliwe, przeto w celu gruntownego jej przeprowadzenia wydał minister oświaty odnośny reskrypt.

Paryż 11. stycznia. Jeden z posłów należących do frakcji bonapartystów, postawi jutro w izbie wniosek rozwiązania parlamentu.

Paryż 11. stycznia. Radykalni robotnicy stawiają jako kandydata na deputowanego, którego wybór ma się odbyć 27. b. m., Baula. Kandydatura ta nie ma atoli żadnego wybitniejszego znaczenia.

Rzym 11. stycznia. Dwieście włoskich, hiszpańskich i francuskich związków radykalnych przyrzekło wziąć udział w medjolańskim wiecu przyjaciół pokoju. Charakter meetingu będzie czysto republikański.

Bruksela 11. stycznia. Mimo, że wydalenie ks. Aumale jest jeszcze w mocy, udał się książę wczoraj w nocy do Paryża.

Berlin 11. stycznia. Ks. Bismark przybył wbrew radzie dr. Schwenningera do Berlina i będzie przemawiać w parlamencie w sprawie kolonij. *Hamburger Correspondent* donosi, że kanclerz dotknie także sprawy Geffckena i Moriera.

Paryż 11. stycznia. Senat wybrał ponownie Leroyera swoim przewodniczącym, a wice-prezydentami wybrał: Humberta, Magnina i Challemel-Lacoura. Jutro nastąpi wybór czwartego wiceprezydenta. W izbie deputowanych miał patrjotyczną mowę Meline i w niej w obec obchodu stuletniej rocznicy wielkiej rewolucji przemawiał za polityką uspokojenia.

Wiedeń 11. stycznia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·03.

Przyjechali do Lwowa
dnia 11. stycznia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. K. Rakowski, z Polski. F. Jędrzejowicz, z Żurawiec. M. Komarnicki, z Jarosławiec. S. Kisielewski, z Słupca.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki, z Turady. E. Altenberg, z Berlina. I. br. Romaszkan, z Horodenki.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. R. Czosnowski, z Wołynia. A. br. Horoch, z Warszawy. H. Mierzeński, z Podola rosyjskiego.

HOTEL KUHNA. N. Kunaszowski, z Dąbrowy. I. Drozd, z Sanoka. K. Brzostowicz, z Sanoka. K. Gruszecki, z Taternowa. I. Kisielewski, z Wołkowic. K. Wawrausch, z Bolechowa.

Ogłoszenie.

W myśl §. 39 statutu zaprasza się niniejszem P. T. Członków „Powiatowego Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie stow. zarej. z ogran. poręką" na ogólne zgromadzenie, które odbędzie się w piątek dnia 11 stycznia 1889 o godzinie w pół do 11. przed południem w sali obrad Rady powiatowej lwowskiej — ulica Czarnieckiego l. 1 I piętro.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1888.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej o wyniku rewizji rachunków i aktów kasowych, tudzież wniosek w sprawie udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków za rok 1888.
3. Wniosek w sprawie rozdziału zysków, osiągniętych w r. 1888.
4. Wnioski P. T. Członków Towarzystwa.

Lwów dnia 11. stycznia 1889.

Dawid Abrahamowicz m. p.
Prezes Rady nadzorczej.

Lwów, z Izby handlowej
dnia 11. stycznia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	206 50	209 75
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	218 —	221 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	284 —	288 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 90	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 15	104 15
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	95 35	96 35
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	102 —	103 —
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. [illegible]	102 —	103 —
„ „ „ 4-proc. w. a. los [illegible]	92 60	93 60
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. [illegible]	97 25	98 25
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	91 50	92 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. wł. [illegible] w. a. w [illegible]	— —	57 50
„ „ „ „ [illegible] „ „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 75	104 75
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	94 —	95 —
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	33 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 64	5 74
Dukat cesarski	5 67	5 77
Napoleondor	9 54	9 64
Półimperjał	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 25	1 27
100 marek niemieckich	59 —	60 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. stycznia 1889 r. (godz. 1 min. 50 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	47 60	49 —
„ węgierskiego banku kredytowego	313 25	313 25
„ Banku anglo-austrjackiego	122 10	122 —
„ Unionbanku	221 50	221 75
„ kolei Karola Ludwika	207 75	207 75
„ kolei północnej	247 50	247 50
„ kolei południowej (Lombardy)	102 —	102 50
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	260 50	262 50
„ kolei [illegible]	220 50	219 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	178 50	177 —
Losy komunalne wiedeńskie	141 50	142 —
Akcje Towarzystwa [illegible]	108 75	109 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 —
Akcje kolei północno-zachodniej [illegible]	200 —	197 75
Losy regulacji Cisy	125 —	125 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	226 —	225 —
Renta węgierska złota 4-proc.	101 67	101 75
Akcje [illegible]	105 —	103 75
Rosyjski rubel papierowy	1 26½	1 26½
Renta węgierska papierowa	130 —	130 —
Akcje kredytowe	311 30	311 20
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 56	9 56
Berlin, dnia 11 stycznia 1889 r. (godz. 1 min. 50 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	213 25	212 55
Akcje austrjackie kredytowe	168 50	168 75
Akcje kolei Karola Ludwika	88 —	87 90
Austrjackie banknoty	168 80	168 80
[illegible]	43 50	43 60
[illegible]	64 30	64 40

Pociągi kolejowe
ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg pośp. węgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·55
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		3·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		[illegible]	11·[illegible]
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełżca (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
Do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		[illegible]		
Do Bełżca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·2[illegible]	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża
z dnia 11. stycznia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 40 – 7·30	6 25 – 7·20	6 10 – 7 10	6·35 – 7·30
Żyto	5·30 – 5 75	5 10 – 5·35	5·10 – 5·50	4 90 – 5 15
Jęczmień	5 50 – 7·—	5·50 – 6 50	5 20 – 6 50	5 20 – 6 75
Owies	5 50 – 6·—	5 25 – 5 8[illegible]	5·16 – 5 75	5 20 – 5 50
Groch	6 50 – 10·—	6·— – 10·—	6·— – 10 —	5 40 – 9 —
Wyka	5 25 – 5 75	5 — – 5 60	5· — – 5·50	4·10 – 4 80
Rzepak	13·— – 13·60	12·80 – 13 40	12 70 – 13 40	10·— – 11 15
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konicz czer.	50 – 60 —	48·— – 54·	48 – 50 —	49 – 50 —
Konicz biała	45 – 56 —	45 – 56· —	45 – 55 —	44· – 52 —
Konicz. szw.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 14·60 do 15 —.

Rzepak poszukiwany.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1¹/₂ centa od wyrazu.

Zakład litograficzny J. NIEWIADOMSKIEGO, przeniesiony z ulicy Sykstuskiej 19, na ulicę Jagiellońską 12.

Fortepian wypożycza, sprzeda, Rynek pierwsze piętro. 16

Nauczycielki dochodzącej do języka niemieckiego, poszukuje się. Oferty z warunkami pod: Nauczycielka 500 poste restante Lwów. 17

Realność w śródmieściu z nowemi oficynami, czynsz roczny 936 złr. z wolnej ręki do sprzedania za 9.000 złr. hipoteka 2000 złr. ciąży. Wadomość u właściciela, Kalecza 14. 12

„ŚWIATEŁKO," pismo ilustrowane dla dzieci. Rocznie z przesyłką i z premją 4 złr. (Lwów, ul. Czarnieckiego, l. 1).

Poszukuje się Francuzki. Zgłoszenia do Wnej pani Poh. Akademicka 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach! **„Bławatek"** kalendarzek damski na rok 1889 zawierający prócz nader bogatej części literackiej, obszerny „Poradnik toaletowy", Cena 50 ct. Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct. Po przesłaniu za przekazem kwoty 55 ct. względnie 75 ct. uskutecznia się przesyłkę franco. Skład główny: w kantorze „Drukarni Narodowej" W. Manieckiego, Lwów, ul. Kopernika l. 7.

Najpopularniejszą wyborową wypożyczalnią książek i nut jest Stanisława Köhlera l. 28 Batorego tuż **naprzeciw Gimnazjum. Abonament 40 ct. Kaucja 1 złr.** 1067

Młodą panienkę z dobrego domu do wypożyczalni książek poszukuje St. Köhler, Batorego 28. 18

Balowe suknie zakopuje Zakład Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 20

Poszukuję **do nabycia majątku ziemskiego** w cenie od 40 do 50.000 złr. kupno zaraz chcę zrobić. Oferty i dokładny opis proszę proszę nadesłać na ręce pana Józefa Birklego, Lwów, Rynek l. 25. 19

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią ulica Torosiewicza 12, zaraz do najęcia. 13

Elegancki pokój frontowy w parterze z osobnym wchodem do najęcia ulica Zamojskiego 3.

4 pokoje z balkonem i kuchnią na I. piętrze, ulica Akademicka 28.

4 pokoje z przynależytościami. Zygmuntowska l. 17.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego".